CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 25 Kwietnia 1937 R. NR. 17

Patriotyzm do odwołania

W tygodniu ubiegłym opublikowane zostały wyjątki z uchwał odbytego w lutym r. b. „V. Plenum Komunistycznej Partii Polski".

Uchwały te do taktyki działania Partii wprowadzają szereg nowych momentów. Przede wszystkim, jeśli wierzyć streszczeniu, podanemu w „Gazecie Polskiej", a nie ma powodu streszczenia tego kwestionować — uderzają w mocny ton patriotyzmu. Patriotyzm ten jest wynikiem pewnego układu stosunków politycznych. Opiera się on o zasadę, że jedynym nieprzyjacielem Polski są hitlerowskie Niemcy, stąd też Polska musi szukać oparcia o porozumienie antyniemieckie z Francją, Czechosłowacją i Związkiem Sowieckim. W tej sytuacji międzynarodowej partia komunistyczna czuje się powołana nie tylko do podkreślania swego patriotyzmu, lecz — co więcej — do deklarowania poczucia swej „odpowiedzialności za losy kraju".

Deklaracja ta byłaby bardzo piękna i pocieszająca, jako wielki dowód triumfu haseł patriotycznych nawet w stosunku do kół dotychczas na hasła te odpornych — gdyby nie jeden motyw z nią związany. Na motyw ten składają się następujące fakty: 1. Dzisiejszy patriotyzm polskich czynników komunistycznych jest wynikiem *określonej* sytuacji politycznej, to jest tej sytuacji, w której hitlerowskie Niemcy zwracają się przeciwko sowieckiej Rosji. Nie mamy najmniejszej gwarancji, że patriotyzm ten może być również wyraźnie manifestowany także i w razie zmiany tej sytuacji. 2. W rezultacie patriotyzm ten jest specyficznego typu. Jest on nie tyle polski, ile antyniemiecki. Niezależnie od poglądów na polską politykę zagraniczną, czy sytuację międzynarodową, tego rodzaju negatywny charakter patriotyzmu nie może być przez nikogo w Polsce uznany za wystarczający. 3. Patriotyzm ten nosi wszelkie cechy patriotyzmu, którego źródła tkwią poza Polską, jest on patriotyzmem z obcego pozwolenia, a raczej nawet z obcego nakazu. Tego rodzaju stan nie może i nie będzie przez nikogo w Polsce uznany za normalny i właściwy. 4. Patriotyzm ten — niezależnie nawet od momentów taktycznych, które się poza jego dzisiejszymi sposobami manifestacji kryją — ma charakter hasła obowiązującego do odwołania, przy czym o odwołaniu znowu decydować będą przede wszystkim okoliczności i czynniki, stojące poza Polską.

W tych warunkach — zbyteczne dodawać — przejawiane z niektórych stron zadowolenie z tak rzekomo pomyślnej ewolucji uczuć i myśli wśród skrajnej lewicy w Polsce jest więcej niżeli bezprzedmiotowe, jest naiwne.

Komunizm polski oświadcza dzisiaj, że gotów jest patriotycznie stać na gruncie obrony niepodległości Polski w stosunku do Niemiec hitlerowskich. Deklaracja ta jest grubo niewystarczająca. W okresie, kiedy wszystkie stacje radiowe sowieckie systematycznie uprawiają zdecydowanie antypolską propagandę w stosunku do ludności naszych ziem wschodnich — nie można uważać za patriotyzm głoszenia teorii, że od wschodu w stosunku do Polski wszystko jest i zawsze będzie w najlepszym porządku. A równocześnie trudno się oprzeć pytaniu, jakby wyglądało proklamowane przez Komunistyczną Partię Polski poczucie odpowiedzialności za kraj i niepodległość Państwa, gdyby wypadkiem — na co się zresztą niezbyt zanosi — wcześniej czy później dokonał się w Niemczech przewrót, którego skutkiem byłoby ponowne dojście tam do władzy czynników radykalnych? — Czy wówczas dzisiejsze swoiste deklaracje patriotyczne komunizmu polskiego byłyby nadal uważane za obowiązujące?

Lecz wróćmy jeszcze do zagadnienia taktycznej strony rozpatrywanych tu „patriotycznych" uchwał Kom. Partii Polski.

W swoim czasie pisaliśmy na temat walki z komunizmem w Polsce. Stwierdziliśmy, że walka ta nie może być prowadzona metodami wyłącznie, czy też nawet przede wszystkim negatywnymi, że nie może ona mieć charakteru przeciwstawiania komunizmowi mniej czy więcej zwartego frontu polskiej reakcji społecznej. Dzisiejsze uchwały mają, między innymi, na celu niejako wytworzenie takiego stanu, w którym po drugiej stronie pozostałyby, jako hasła wyłączne, właśnie hasła negatywne. I tutaj, niewątpliwie, leży również jedna z najistotniejszych przyczyn tego charakterystycznego dzisiejszego „upatriotycznienia" komunizmu.

W istotnych celach i dążeniach tej gry nie trudno jest się zorientować. Lecz jeśli tak — to gry tej nie należy ułatwiać nadmiernie przez wytwarzanie takiego stanu, w którym starannie gromadzonym przez komunizm atutom przeciwstawiałoby się przede wszystkim defensywę, bez względu na to, czy defensywa ta byłaby defensywą o charakterze administracyjno-politycznym, czy też defensywą ideowo-programową, płynącą z przesłanek i haseł realizmu politycznego, lecz nie doceniającą w zakresie programu społeczno - gospodarczego znaczenia wyraźnego i dynamicznego dążenia do przetworzenia dzisiejszej rzeczywistości w lepszą rzeczywistość jutra.

Lecz tutaj dochodzimy już do granic innego zagadnienia.

Zbigniew Domaniewski

Polska i Francja a polityka włoska

Jesienią ubiegłego roku Włochy nawiązały „współdziałanie bez sojuszu" z Niemcami. Współpraca ta wskazuje dobitnie i efektownie, w jak wielkim stopniu poczynania Włoch w Europie wpływają na sytuację międzynarodową Polski. Współpraca włosko-niemiecka przypomina również, że Polska prowadzi i musi prowadzić swoją własną politykę w stosunku do Włoch. Politykę tę — dziś będącą dopiero w zaczątku — będzie Polska w przyszłości rozwijać, opierając ją na szerokich, a trwałych podstawach.

W ustalaniu stosunku do Włoch trudno byłoby Polsce abstrahować od polityki, jaką prowadzi Francja na płaszczyźnie włoskiej. Zbyt wiele na to istnieje między Polską, Francją i Włochami geograficznych i politycznych punktów styczności. Polska i Włochy spotykają się w basenie Dunaju, na płaszczyźnie interesów, jakie tam posiadają. Polska spotyka się nadto w basenie Dunaju ze współzawodnictwem interesów francuskich i włoskich, a więc polityka polska dotyczy tu bezpośrednio Francji. Istnieje obok tego ścisła łączność interesów polskich na „froncie" Odry, a francuskich na froncie Renu. Sprawia to, że położenie Francji na innych jej frontach — alpejskim i pirenejskim — ma tym samym — wywierając wpływ na stan sił francuskich nad Renem — wielkie, choć pośrednie znaczenie dla Polski. Alpejski front Francji to front włoski. Poczynania Włoch w Hiszpanii mogą ewentualnie stworzyć w Pirenejach jakby nową granicę, na której Francja będzie musiała liczyć się z wpływami włoskimi. Siłą faktów tych nasuwa się więc konkretny i doniosły problem, mianowicie stosunek do polityki zagranicznej Włoch dwóch państw zaprzyjaźnionych i związanych traktatem wzajemnej pomocy — Francji i Polski.

Sprawy dotyczące Włoch, w których Polska i Francja mogą współdziałać, są liczne i doniosłe. Najłatwiej je scharakteryzować wychodząc z pewnych założeń, na których opiera się polityka włoska. Do założeń tych należy — z punktu widzenia Polski i Francji zasadnicza — teza Mussoliniego, że „trzeba, aby Włochy wyrobiły sobie umysłowość wyspiarską". Teza ta — zawarta w mowie, wygłoszonej przez Mussoliniego w Mediolanie 1 listopada 1936—oznacza, że ekspansja włoska rezygnuje z kierunku europejsko-kontynentalnego a zwraca się ku morzu. Dla dokonania takiego zwrotu potrzeba nie tylko, żeby Włochy wyrobiły sobie umysłowość, ale i położenie polityczne wyspiarskie. Przypomnijmy sobie, że wyspiarska Anglia mogła rozpocząć owocną politykę zamorską dopiero wtedy, kiedy zrezygnowała z planów zaborczych kontynentalnych (wojna stuletnia), a dzięki odpowiedniej polityce i otaczającemu ją morzu zabezpieczyła się przed naciskiem ze strony państw kontynentalnych. Na mocy analogii można więc powiedzieć, że Włochy, chcąc prowadzić owocną politykę zamorską, muszą jakby stać się z półwyspu wyspą. Jeśli natura związała Włochy fizycznie z lądem, to „morze spraw politycznych", otaczające Włochy na kontynencie, powinno je chronić tak samo, jak Anglię chronią fale La Manche i Morza Północnego. Twierdzenie to wynika nie tylko z porównań historycznych, ale i doświadczeń abisyńskich. Trzy okoliczności zagraniczno-polityczne zadecydowały o sukcesie włoskim w Afryce. Po pierwsze odmowa Francji działania zbrojnego przeciwko Włochom; oznaczało to dla Włoch nieistnienie ciśnienia na granicy lądowej zachodniej. Po drugie rezerwa, z jaką Jugosławia obiecywała Anglii współdziałać z nią w razie starcia z Włochami; oznaczało to dla Włoch nieistnienie faktycznego ciśnienia na granicy lądowej wschodniej. Wreszcie powstrzymanie się Niemiec od aktywności w Austrii odciążyło Włochy na Brennerze. Włochy jakby stały się z półwyspu „wyspą polityczną", otoczoną Morzem Śródziemnym oraz morzem wahania i niechęci, z jakimi sekundowano Anglii w jej poczynaniach antywłoskich.

Wyprawa abisyńska uświadomiła Włochom decydujące dla ich poczynań zamorskich znaczenie trwałego zabezpieczenia się na granicach lądowych. To też odrazu po zakończeniu głównych walk w Abisynii i po wygaśnięciu sankcyj, Włochy przystąpiły do realizowania polityki pojednania i przyjaźni na terenie kontynentalnym. Sytuacja obiektywna nie pozwalała Włochom traktować z Francją, która latem i jesienią ub. r. była, powiedzmy, politycznie niedysponowana. Echa antywłoskich układów między Anglią a państwami wschodnio-śródziemnomorskimi jeszcze nie ucichły, co znów uniemożliwiało Włochom akcję dyplomatyczną na terenie bałkańskim. Pozostawał więc tylko teren austriacki, na którym Włochy spotykają się z Niemcami. Odosobnione Niemcy wykorzystały wojnę abisyńską, aby, udzielając Włochom poparcia gospodarczego i moralnego, zatrzeć niemiłe wspomnienia puczu hitlerowskiego w Wiedniu. W czasie wojny abisyńskiej Niemcy zbliżały się wyraźnie do Włoch. A więc Włochy, rozpoczynając politykę „uwyspiania się" w Europie, musiały z natury rzeczy przyjąć wyciągniętą dłoń niemiecką, aby tym sposobem zapewnić sobie na czas jakiś spokój na granicy północnej.

Taka była geneza „współdziałania bez sojuszu" Włoch z Niemcami. Takie były założenia faktu politycznego, który wzmocnił pozycję Niemiec, mogących łatwo stać wrogiem Polski. Niemniej postaramy się uzasadnić tezę, że dla Polski korzystne jest w zasadzie wszystko, co przyczynia się do „uwyspiania" Włoch. Jakież bowiem konsekwencje pociągnie za sobą utrwalenie przez Włochy przyjaznych stosunków z państwami sąsiedzkimi, nie wyłączając Francji? Bezpośrednio wywoła to dla Włoch zmniejszenie się znaczenia przyjaźni niemieckiej. W ten sposób zmaleją szanse, że w razie konfliktu wojennego Włochy znajdą się po stronie Niemiec, a to znów osłabi pozycję Niemiec w czasie pokoju. Leży to oczywiście w interesie Polski.

Uwyspianie się Włoch korzystne jest dla Polski dlatego również, że — wzmacniając Włochy na Morzu Śródziemnym — uzależnia Anglię od Francji. Anglię należy uważać zawsze za czynnik, który działa w zasadzie ku osłabieniu więzów, łączących Francję z Polską. Sojusz polsko-francuski Anglia ocenia jako powód do wojny między Francją a Niemcami, do wojny, w której Francja może być ewentualnie zagrożona klęską. Sojusz polsko-francuski może wywołać dla Anglii konieczność bronienia Francji. Anglia nie może zaś mieć ochoty na wojnę nie zdobywczą, a w obecnych warunkach wojna Anglii z Niemcami nie byłaby zdobywcza. Nie byłaby zdobywcza z tej prostej przyczyny, że Niemcy nie mają już kolonii i tych wszystkich pozycji gospodarczych, jakie posiadały na całym świecie w roku 1914. Anglia może więc w przyszłości starać się osłabić zobowiązania Francji niesienia pomocy Polsce, choć może też się starać, aby między Polską a Niemcami utrwalił się pokój. Jeżeli Anglia wpływa dziś na Niemcy w sensie moderowania ich zapałów wschodnich, to tylko dlatego, że na Morzu Śródziemnym potrzebuje, z powodu działań włoskich, oparcia o Francję, a Francja nie chce za żadną cenę osłabić swych przyjaźni wschodnich. *To stanowisko Anglii, przeciwne planom wschodnim Niemiec, trwać będzie tak długo, jak długo Francja będzie Anglii potrzebna jako oparcie śródziemnomorskie.* Otóż ewentualne kompletne uwyspienie polityczne Włoch na kontynencie europejskim pozwoli Włochom zwró-

cić wszystkie siły na Morze Śródziemne, do Afryki i Azji, co będzie oczywiście pociągało za sobą poważne zagrożenie Imperium Brytyjskiego. W sytuacji takiej Francji przypadnie w udziale rola mediatorska między Anglią a Włochami. Francja nie omieszka wyzyskać atutu tego nad Renem, co znów Polsce da sposobność wygrania partii nad Wisłą i nad Odrą.

Dla Polski ważniejsze są jednak konsekwencje faktu, że środek ciężkości polityki uwyspiania się Włoch leży w Europie południowo - wschodniej. Na tym terenie włoska racja stanu wymaga przede wszystkim utworzenia z Austrii państwa buforowego, które by skutecznie i trwale oddzielało Włochy od Niemiec. W latach poprzedzających wyprawę abisyńską, a więc w czasie, kiedy wyłącznie tylko morska przyszłość Włoch nie była jeszcze świadomym postulatem narodowym, Włochom mogło się wydawać, że restauracja Habsburgów może być dla zagwarantowania niezawisłości Austrii od Niemiec czynnikiem korzystnym. Pogląd ten był wówczas słuszny. Problem zabezpieczenia niezawisłości Austrii od Niemiec ograniczał się wówczas dla wschodnio - europejskiej polityki Włoch do wytworzenia w Austrii chęci niezależności. Wówczas to wystarczało. Wystarczało dlatego, że Włochy nie mając swych sił mocarstwowych zaangażowanych za morzem, mogły bez wielkiego trudu trzymać „straż na Brennerze", chroniąc tym samym rozwijającą się austriacką roślinę niepodległościową przed ewentualnym aktem gwałtu ze strony Niemiec hitlerowskich. Dziś jednak Abisynia ściąga siły mocarstwowe Włoch z kontynentalnego Brenneru na morza, Śródziemne i Czerwone. Wzamian za to dyplomacja włoska uzyskała dla Austrii układ z Niemcami z 11 lipca 1936 r., w którym Hitler uznał niepodległość austriacką. Szanse dotrzymania tego układu przez Hitlera zależne są od przebiegu „współdziałania bez sojuszu" Włoch z Niemcami. Taka gwarancja niepodległości Austrii, wiążąc Włochy z Niemcami i odbierając im tym sposobem swobodę ruchów, nie odpowiada oczywiście ideałowi uwyspiania się na kontynencie; na dłuższy dystans czasu, jest więc nie do utrzymania. Jest to raczej *modus vivendi*, mogący trwać krótko, lub długo; tak długo, dopóki Niemcy znów nie będą chciały sięgnąć po Austrię. Włochom chodzi natomiast o trwałe zabezpieczenie się na granicach lądowych, aby spokojnie móc skoncentrować siły na terenie politycznym morskim. Niepodległa Austria musi więc otrzymać inną zewnętrzną gwarancję mocarstwową, aniżeli kompromis włosko-niemiecki. Włoscy mężowie stanu niejednokrotnie już dali do zrozumienia, że Austria może odgrywać rolę państwa buforowego, dzielącego Włochy od Niemiec, jedynie w ramach ogólnego porozumienia dunajskiego. Dlatego też postanowienia, powzięte przez Włochy i Niemcy w Berlinie, były rozumiane jako punkt wyjścia dla uregulowania spraw dunajskich. Uregulowanie takie miałoby dla Włoch pełną wartość wtedy tylko, kiedy odbyłoby się przy równoczesnym eliminowaniu wpływów niemieckich. Skorzystać z oparcia o Niemcy m. in. po to, aby pobić je na jakimś terenie — oto gra, godna Mussoliniego. To też Włochy, przystępując do realizowania swych planów dunajskich, nie rezygnowały, mimo pozorów ścisłej współpracy z Niemcami, z myśli całkowitego wyrugowania wpływów niemieckich z basenu Dunaju. Włochy musiałyby również wyrugować stąd wpływy francuskie i sowieckie. Oczyszczenie basenu Dunaju z wpływów niemieckich, francuskich i sowieckich pozwoliłoby Włochom utworzyć na tym terenie potężny blok państw, związanych wspólnymi interesami politycznymi i gospodarczymi. Powstałby w ten sposób mocny bufor, który chroniłby Włochy przed uderzeniem ze strony Niemiec. Rola Włoch w tworzeniu się takiego nowego bloku dunajskiego zapewniłaby im również, że państwa dunajskie nie zostaną w przyszłości użyte przez kogoś dla szachowania Włoch w ich poczynaniach zamorskich. Otóż koncepcja taka wyklucza restaurację Habsburgów, ze względu na opozycję Jugosławii, Rumunii i Czechosłowacji przeciwko rekonstrukcji monarchii w Austrii i na Węgrzech. Oparcie niepodległości Austrii o jakąś nową koncepcję dunajską implikuje więc zmianę stanowiska Włoch w kwestii restauracji Habsburgów. Jak wiemy, najautorytatywniejszy publicysta włoski, Virginio Gayda, wystąpił w początku marca z nieoczekiwanymi artykułami, w których dementował gwałtownie wiadomości, że Włochy mają jakoby popierać legitymistów austriackich i zajął w stosunku do ewentualnego powrotu Habsburgów stanowisko zdecydowanie negatywne. Ten nieoczekiwany zwrot nie mógł oczywiście oznaczać niczego innego, jak to, że Włochy postanowiły przystąpić do realizacji swych nowych planów austriacko - dunajskich, a więc opartych o współpracę z Jugosławią, Rumunią i Czechosłowacją, największymi dunajskimi sąsiadami Austrii, nastawionymi do idei restauracji również negatywnie, jak do idei Anschlussu.

W owej dunajskiej koncepcji zabezpieczenia Austrii przed Niemcami Czechosłowacja — sąsiadka Niemiec — odgrywa z natury rzeczy rolę niezmiernie ważną. Czechosłowacja stała się ostatnio dunajską bazą operacyjną polityki francusko - sowieckiej. Włochy muszą więc wyrwać Czechosłowację z orbity polityki francusko-sowieckiej, usuwając przyczynę zła. Przyczyna, dla której Czechosłowacja stała się bazą operacyjną Francji i Sowietów, leży w zagadnieniu bezpieczeństwa Czechosłowacji, zagrażanej stale przez Niemcy. Zagadnienie to Czechosłowacja rozwiązała, łącząc się z interesami francusko-sowieckimi. *Rozwiązanie zagadnienia tego w harmonii z interesami włoskimi wymagałoby uwolnienia Czechosłowacji od posłuszeństwa dyrektywom francuskim — coby nie osłabiło sojuszu Czechosłowacji z Francją — oraz całkowitego odrzucenia pomocy sowieckiej. Włochy nie mogłyby jednak same zastąpić Czechosłowacji pomocy, jakiej spodziewa się ona od Sowietów. Włoska polityka uwyspiania się w Europie nie dopuszcza tego rodzaju zobowiązań. Nie ma więc dla Włoch innego wyjścia, jak starać się nakłonić Czechosłowację, aby oparła bezpieczeństwo swe na przyjaznych stosunkach z Polską.*

Dotykamy tu jądra problemu „Polska i Francja, a polityka włoska". Czechosłowacja — ważny element w dunajskich planach Włoch — obecnie pragnie odgrywać w domniemanym interesie swego bezpieczeństwa rolę pomostu, po którym armia sowiecka mogłaby się dostać nad granicę niemiecką. Sojusz czechosłowacko-sowiecki jest centralnym ogniwem francusko-sowieckiego systemu. W pojęciu Francji sojusz z Sowietami wzmacnia ją nad Renem. Pomijając kwestię, czy pogląd ten jest słuszny w zasadzie, można w każdym razie stwierdzić, że tak długo, jak długo Francją rządzić będzie Front Ludowy, sojusz sowiecki będzie Francję osłabiać i to zarówno na froncie reńskim, jak i alpejskim. Na froncie alpejskim będzie osłabiać Francję dlatego, że Włochy odnoszą się z natury rzeczy niechętnie do Francji czerwonej, a tym bardziej, jeśli jest ona sprzymierzona z państwem komunistycznym. Na froncie reńskim sojusz sowiecki osłabia znów Francję, dla tej prostej przyczyny, że Włochy, obawiając się Francji „antyfaszystowskiej", opartej o Sowiety, zbliżają się instynktownie do hitlerowskich Niemiec. Sojusz sowiecki jest w gruncie rzeczy tragicznym nieporozumieniem Francji z poczuciem rzeczywistości, nieporozumieniem, które, niestety, stało się martwym kołem. Francja usiłuje naprawić stosunki swe z Włochami, stara się odwieść je od współpracy z Niemcami, ale równocześnie trzyma się z uporem sojuszu z Sowietami, które bruździą Włochom w Hiszpanii i w basenie Dunaju. Oczywiście taka podwójna gra musi prędzej czy później doprowadzić do wielkiego fiasco. *Francja stanie z pewnością prędzej czy później wobec alternatywy: albo przyjaźń sowiecka, uzupełniona przyjaźnią sowiecko-czechosłowacką i w takim razie wrogi blok włosko - niemiecki, albo też rezygnacja z przyjaźni sowieckiej i powrót do przyjaźni włoskiej, w sensie polityki lavalowskiej, i w takim razie rozpadnięcie się bloku włosko-niemieckiego, o ile założyć, że blok taki istnieje.*

Odstąpienie Francji od sojuszu z Sowietami usunęłoby z Europy szereg groźnych tarć. Co więcej, otworzyłoby nowe możliwości konstruktywne na szerokiej płaszczyźnie europejskiej. Odpadłby przede wszystkim niepokojący problem sowiecko-czechosłowacki. Odpadłby więc z jednej strony główny bodziec antypolskich zamierzeń Czechosłowacji, a z drugiej strony Niemcom wypadłaby z ręki karta, którą

grając, wygrały w ostatnich czasach niemało. Włochy wyzbyłyby się w dużym stopniu nieufności, jaką żywią względem Francji z powodu domniemanej jej interwencji w Hiszpanii, prowadzonej ręka w rękę z Sowietami. Włochy patrzące nieufnie na Anglię, obawiające się stale z racji wojny hiszpańskiej powstania antywłoskiej koalicji z udziałem Francji, byłyby i na tym punkcie znacznie uspokojone. W ten sposób odpadłby główny powód, dla którego Mussolini chce gościć u siebie raz za razem Göringa. Włochy nie miałyby już zasadniczych powodów wiązać się z Rzeszą hitlerowską i do Rzymu przybyłby Delbos, aby kontynuować dzieło Lavala. W sytuacji takiej plany włoskie w basenie Dunaju nie mogłyby zagrażać interesom Francji. Linia Paryż—Rzym mogłaby zostać z łatwością przedłużona do basenu Dunaju. W świetle przyjaznych stosunków francusko-włoskich nowy pakt włosko-jugosłowiański ukazałby pełną swą wartość, zarówno dla obu tych państw, jak i dla całej Europy południowo-wschodniej. Próby włoskie dalszej konsolidacji stosunków południowo - wschodnich — obejmujące m. in. niezmiernie trudne zadanie pogodzenia rozbieżności, wynikających z rewizjonizmu węgierskiego — tym łatwiej zostałyby uwieńczone powodzeniem. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nieufność, panująca obecnie na granicy francusko-włoskiej, utrudnia niezmiernie wszelką pracę konstruktywną w basenie Dunaju. Wreszcie linia Paryż — Rzym mogłaby być uzupełniona linią Rzym — basen Dunaju — Warszawa. Jak tylko bowiem Czechosłowacja przestanie być potrzebna Francji dla odegrywania roli pomostu między Rosją, a granicą niemiecką, jak tylko, naskutek „odsowiecenia" polityki zagranicznej Francji, Włochy odsuną się od Niemiec, stosunek Czechosłowacji do Polski powinien uledz gruntownej zmianie. — Rosja, nie będąc już sojuszniczką Francji, nie będzie miała racji pozostawać przy zobowiązaniach wzajemnej pomocy z Czechosłowacją. W sytuacji, która nie obejmuje sojuszu francusko - sowieckiego, Czechosłowacja jest dla Rosji w gruncie rzeczy obojętna. Upadek sojuszu francusko-sowieckiego oznacza więc upadek sojuszu czechosłowacko - sowieckiego. Oznacza to, że Czechosłowacja traci potężnego sojusznika i musi tę lukę zapełnić. Oczywiście — lukę tę mogą zapełnić tylko przyjazne stosunki z Polską i udział w nowym porozumieniu dunajskim, któreby za staraniem Włoch rozwiązało dylemat węgierski.

Powstałby w ten sposób wielki łuk, idący z Paryża przez Rzym do Warszawy. Między Rzymem a Warszawą znajdowałby się zwarty blok dunajski, sam z siebie zdolny w dużej mierze przeciwstawić się agresywnym zamierzeniom niemieckim, zabezpieczony nadto oparciem o Włochy z jednej a Polskę z drugiej strony. W t a k i c h warunkach państwa dunajskie mogłyby również przyjąć gwarancję francuską, która w chwili obecnej jest nie do przyjęcia, gdyż oznacza szachowanie Włoch, a nadto implikuje dalszą penetrację wpływów sowieckich. Powstałaby więc ostatecznie konstelacja polityczna, oparta na zdrowych podstawach geopolitycznych, a zabezpieczająca pół Europy przed zakusami pangermanizmu. Urzeczywistnienie konstelacji tej uzależnione jest od trzech głównych warunków. Po pierwsze, kryzys hiszpański musi być zakończony. Po drugie Francja musi odstąpić od sojuszu z Sowietami, a wreszcie muszą zostać uregulowane sprawy, wynikające z rewizjonizmu węgierskiego. Otóż obserwując uważnie rozwój polityki międzynarodowej zauważymy, że czas działa w sensie p o z y t y w n y m dla spełnienia tych warunków.

We Francji toruje sobie drogę zrozumienie, że sojusz sowiecki jak dotychczas przyniósł Francji więcej strat, niż korzyści. Włochy zdają się przechodzić w Hiszpanii na grunt nieinterwencji, co powinno przyśpieszyć koniec kryzysu. Wreszcie dyplomacja włoska zajęta jest w tej chwili rozwiązywaniem dylematu węgierskiego, co jest niezbędne, aby mógł dojść do skutku projektowany włosko - rumuński pakt nieagresji i przyjaźni. Pozostaje więc pytanie, czy koncepcja Paryż—Rzym—Warszawa istotnie jest realna i czy dyplomacje tych trzech stolic pójdą tą drogą. Wydaje się nam, że t a k. Polityka, jaką Włochy prowadzą obecnie w basenie Dunaju, nie da się zrozumieć inaczej. Tendencje „północ-południe" polskiej polityki zagranicznej są dobrze znane. Chęć Francji i Włoch odnowienia stosunków przyjaznych również nie ulega wątpliwości. Można więc sądzić, że łuk Paryż — Rzym — Warszawa utworzy się prędzej czy później jako coś nieuniknionego.

Powstanie łuku tego będzie ostatecznym rezultatem następującego faktu podstawowego: Włochy, widząc przyszłość swą na morzu, muszą otoczyć się na k o n t y n e n c i e „morzem" przyjaźni; p r z y j a ź n i f r a n c u s k i e j i d u n a j s k o - b a ł k a ń s k i e j, a rozwiązanie drugiej połowy tego zadania bez udziału Polski jest niemożliwe.

Mieczysław Milbrandt

Religia i kultura

Gdy myślę o religii, widzę przed sobą wzniesione oczy mistyków, ascetyczne twarze pustelników, postacie wielkich twórców religij. Z głębi wspomnień wyrastają nagle obrazy kościołów, ludzi spieszących, rozmodlone oczy — słowem staje przede mną tysiące obrazów, które wychowanie, lektura, przeżycia z tym słowem związały. Jest to słowo niebezpieczne, otoczone nimbem tradycji. Każdy z obrazów przeszłości niesie ze sobą nabój emocjonalny. Wtórne przeżycia uczuć, związanych z przedstawieniami, skojarzonymi z nazwą „religia", tworzą niejako tło uczuciowe tego słowa. Jest to sui generis postawa emocjonalna dodatnio lub ujemnie zabarwiona wobec tego, co termin „religia" oznacza.

To nastawienie nie pozwala często na obiektywną analizę treści znaczeniowej, uwydatnia tę lub inną cechę, która harmonizuje z tłem uczuciowym. Analiza podobnych słów jest przykładem wpływu stanów emocjonalnych na czynności poznawcze. Ateista będzie szukał przede wszystkim cech deprecjonujących religię; człowiek pobożny cech świętości i czci. Nastawiony antyreligijnie Reinach uwydatnia w religii jej rolę krępowania swobody wyznawców. Jego zdaniem, religia to *„zespół skrupułów, które czynią przeszkodę wykonywania naszych obowiązków"*.

Maine de Biran chce filozofię zastąpić religią. *„Tylko religia* — pisze on — *rozwiązuje problemy, stawiane przez filozofię. Tylko ona wykazuje, gdzie istnieje prawda i obsolutna rzeczywistość, i tylko ona mówi, że podlegamy ciągłemu złudzeniu, jeżeli oceniamy rzeczy według tego, co nam mówią zmysły, czy nasze namiętności, czy nawet sztuczny i konwencjonalny rozum. Tylko wtedy zrozumiemy, czym są rzeczy, jeżeli wzniesiemy się ku Bogu i przez łaskę będziemy się starali do niego upodobnić*„.

Obie te krańcowe wypowiedzi są przykładem podlegania urokowi albo nienawiści ku temu, co oznacza słowo „religia". Przeżycia i sugestie związane z religią są bardzo głębokie, dotyczą spraw niezwykle ważnych dla jednostki; stąd owa namiętność dyskusji na tematy związane z religią; stąd agresywna antyreligijność niektórych ateistów.

Spróbujmy jednak, o ile to możliwe, uwolnić się od sugestii przeszłości. Dla rozwiązania bowiem zagadnienia stosunku kultury i religii, konieczne jest poznanie znaczenia tych słów.

Oba terminy są notorycznie wieloznaczne. Wyliczanie i rozważanie wszystkich znaczeń zaprowadziłoby nas na teren subtelnych rozważań semantycznych i odbiegłoby od właściwej kwestii. Trzeba zatem uświadomić sobie jedynie ogólne tendencje znaczeniowe tych terminów i na tym tle rozważyć zagadnienie.

Najogólniej — kultura to wszystko to, co przeciwstawia się naturze, jako czemuś nietkniętemu świadomą ingerencją człowieka. Kultura została zatem zaktualizowana dzięki pracy jednostki ludzkiej, jej geneza — to przeciwstawienie człowieka i przyrody; jej początek — to stan natury zarówno człowieka jak i przyrody. Człowiek rozpoczął pracę nad stanem natury — przyrody i własnej osobowości. Natura zmieniała się w kulturze .

Działanie, praca przekształciła przyrodę i zmieniła człowieka, stąd dwoistość ogólnej tendencji znaczeniowej.

Kultura to albo zmieniona przyroda, albo przekształcony człowiek. Zestawmy powyższe znaczenie kultury z jednym z dwóch znaczeń religii.

Kultura zatem jest ogółem wytworów pracy ludzkiej na zewnątrz człowieka — jest ona przekształconą przez pracę przyrodą. Pojmujemy to jak najogólniej; obejmujemy tą nazwą zarówno kulturę materialną jak i duchową; zaliczamy do niej zarówno samochód aerodynamiczny, jak i dzieło sztuki. Przeciwstawia się to kulturze, jako ogółowi dzieł twórczości a nie pracy; przy czym twórczość od pracy różniłaby się tym, że cel twórczości, jej wytwór, nie ma prototypu w przeszłości. Obrazy Dürera należą do kultury, ponieważ takich właśnie nie było przed nimi; jest to dzieło wysiłku oryginalnego. Rozróżnienie to wydaje się jednak nie dosyć jasne. Nie wiadomo mianowicie, do jakiego stopnia wytwór ma być oryginalny, aby być zaliczony do kultury duchowej. Znalezienie kryterium przynależności dzieł do tej kultury wydaje się zadaniem niezwykle trudnym.

Pozostaniemy przy ogólnym znaczeniu kultury, jako ogółu wytworów działalności człowieka. Przeciwstawimy temu podobne rozumienie religii.

Religia jest pewnym systemem praw metafizycznych; łączy się z tym pewien system etyczny, ujęty werbalnie raczej w *normach* typu: „Nie zabijaj", *niż w zdaniach normatywnych.* Oprócz strony doktrynalnej religia ma stronę obrzędową. W niektórych religiach obrzędy nie są naturalnym wyrazem doktryny. Stanowią raczej część często podstawową albo niezależną. W religiach pierwotnych trudno dopatrzeć się jasno sformułowanego dogmatu; występuje natomiast wyraźnie zespół praktyk obrzędowych.

Religia otrzymuje przeważnie pewną organizację i sztywnieje w części doktrynalnej w teologię, w części obrzędowej w kult.

Jak się przedstawia stosunek tak pojętej religii do kultury. Zależy to od pojmowania genezy religii. Jeżeli będziemy uważali religię za wytwór kapłanów (Wolter), albo następstwo totemizmu i animizmu, słowem, *jeżeli religie uznamy za dzieło człowieka, wtedy kultura będzie obejmować zakresowo również i religie.* Będzie bowiem ta ostatnia wynikiem oddziaływania człowieka na przyrodę i wtórnego oddziaływania otoczenia na jednostkę ludzką.

Można jednak początków religii szukać w objawieniu. Bóg objawił przez usta świetych i proroków swą wolę i odkrył część twych tajemnic; *religia byłaby zatem heterogeniczna w stosunku do kultury. Wytwór potęgi pozaludzkiej przeciwstawiałby się dziełu człowieka.*

Właściwe jednak rozwiązanie zagadnienia możliwe jest przy innym ujmowaniu religii i kultury.

Kultura bowiem to, w pewnym sensie, zmieniony człowiek, którego postepowaniem kierowały początkowo instynkty. Jego funkcje życiowe rozwijały się i różnicowały; zostały na wyższych stopniach rozwoju skoordynowane i podporządkowane jednemu celowi. W tym rozumieniu zatem kultura — to pewien stopień funkcji życiowych człowieka, podporządkowanych jednej idei, która może stać się celem życia jednostki. Taką ideą jest n. p. eudajmonion Grecji. Różnice kultur sprowadzałyby się do różnic w stopniu rozwoju funkcji i ideii naczelnych.

W pewnym znaczeniu religia oznacza pewien kompleks przeżyć. Określenie to jest jednak za ogólne. Należy wyróżnić te właśnie przeżycia z ogółu doznań psychicznych; należy zatem uwydatnić takie ich cechy wspólne, które by w innych doznaniach nie występowały. Trudność zadania jest dosyć wyraźna.

Są te przeżycia przeważnie natury uczuciowej, chociaż łączą się z nimi pewne sądy i postanowienia.

Według Spencera: *„Religie wprost przeciwne sobie w swych dogmatach oficjalnych, zgadzają się co do milczącego uznania świata ze wszystkim, co zawiera w sobie, ze wszystkim, co go otacza, za tajemnicę".*

Niewątpliwie w przeżyciach religijnych człowieka na pewnym stopniu kultury istnieje poczucie tajemniczości otaczającego świata, ale: 1) (Durkheim) człowiek pierwotny nie rozróżnia zjawisk naturalnych od tajemniczych, 2) nie tylko przeżyciom religijnym towarzyszy poczucie tajemniczości rzeczywitości.

Nie można również zgodzić się z Schleiermacherem, według którego *„Religia zasadza się na bezwzględnym poczuciu naszej zależności".* W przeżyciach religijnych spotyka się, obok poczucia zależności, poczucie władzy, którą człowiek uzyskuje dzięki ofierze, praktykom i modlitwie. Magia jest, w mniemaniu dzikiego, skutecznym środkiem nawet na bóstwo. Nie tylko człowiek jest zależny od bóstwa, fetysz otrzymuje karę za to, że nie spełnił prośby.

Mówi się często o doznaniu *„czucia obecności"* jakiejś rzeczywistości pozazjawiskowej w przeżyciach religijnych, ale i to nie może stanowić cechy wyodrębniającej. Pomijając niejasności pojęcia, trzeba zauważyć, że nie towarzyszy ono wszystkim przeżyciom religijnym.

Uwydatnienie cech, wyróżniających doznania religijne z ogółu przeżyć, wydaje się niezwykle trudne. Przeżycia te są bardzo podobne do doznań artystów i uczonych. Wyspecyfikowanie przeżyć religijnych, znalezienie cechy wspólnej dla nich wszystkich, wydaje się niepodobieństwem.

Dla rozwiązania jednak postawionego zagadnienia wystarczy, jeżeli weźmie się pod uwagę jedynie religie rozwinięte.

Religia — to pewne funkcje życiowe, będące środkami celu transcedentalnego względem życia. Celowi temu podporządkowywuje się nie tylko doznania ściśle religijne, ale całe życie. Człowiek religijny powinien każdym zachowaniem się dążyć do celu pozażyciowego.

I tutaj uwydatnia się przeciwieństwo między kulturą a religią. Kultura, jako pewien stopień funkcji życiowych, chce objąć również i religię; chce ją podporządkować własnej naczelnej idei, religia zaś chce wszystko rozwijać zgodnie z własnym celem, który jest pozażyciowy. Harmonia byłaby możliwa tylko wtedy, gdyby cel funkcji religijnych stał się jednocześnie ideą naczelną kultury. W każdym innym wypadku trwa konflikt, może twórczy, ale bez ostatecznego zwycięstwa. Kwestia pozostaje otwartą.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

Witold Kosiński

Sprawa Brzozowskiego

II. Sąd partyjny

Tym razem sprawa przybiera groźniejszy dla Brzozowskiego obrót. Oskarżają niedawni zwolennicy ideowi, wrogowie — milczą lub uszczypliwie wzmiankują o degeneracji obozu socjalistycznego. [16]

5-go maja zamieszcza „Naprzód" gwałtowny wypad Emila Haeckera: „Szpieg". Wyliczając zalety Brzozowskiego — publicysty, naukowca, krytyka — tym mocniej potępia go jako jednostkę patalogiczną i zbrodniczą.

Tegoż samego dnia Brzozowski ogłasza swoje „Oświadczenie". Treścią odbiega ono niezmiernie silnie od oświadczenia z dnia 15 listopada roku 1906. Pisze w nim, między innymi:

„Dwa lata temu gotów byłem spowiedź czynić przed każdym polskim wstecznikiem, przed każdym, kto żądał ode mnie rachunku, bo oskarżono mnie o winy popełnione. — Dziś — wiem, że łatwą jest rzeczą mnie zabić; zachwiać mnie nie podobna, chociażby głośniej jeszcze rozlegać się miał oskarżający mnie szept z ochrany". Oświadczenie zawiera również zapowiedź o podjęciu kroków, mających na celu wyjaśnienie sprawy.

Zwołania sądu domaga się przede wszystkim — poza samym „oskarżonym" — młodzież, która m. i. żąda: jawności rozpraw, publikacji protokułów i zaznajomienia opinii z nazwiskami ludzi wchodzących w skład trybunału.[16])

W czerwcu 1906 nadsyła Stanisław Brzozowski z Florencji do lwowskiej ekspozytury PPSD Galicji i Śląska obszerny list. Zwraca się do Partii w imię godności ludzkiej „nie jako pisarz, lecz jako jednostka, która dopomina się o słusznie jej przynależne prawo" — prawo sądu i obrony. „Nikt nie uprzedził mię o ciążącym na mnie oskarżeniu, — pisze — nie zażądał wyjaśnień, zostałem oskarżony i potępiony zaocznie bez sądu i bez przesłuchania". Proponuje powołanie trybunału złożonego z przedstawicieli wszystkich stronnictw polskich, rosyjskich esdeków i eserów, żydowskiego Bundu. Pragnie konfrontacji z Michajłowskim (pseud. Bakaj), prosi o przesłuchanie świadków znających doskonale jego życie: pracę i warunki materialne. Wierzy w przychylne załatwienie prośby. Podaje adres: Florencja, Piazza Montana 5. Pension Ballestri.

Centralny Komitet Wykonawczy Partii, któremu list przesłano z adnotacją, iż rozpatrzenie sprawy i dokładne jej zbadanie konieczne jest dla usunięcia fermentu z szeregów ruchu — pozytywnie ustosunkowuje się do żądań Brzozowskiego, odrzucając wyłącznie ze względów konspiracyjnych projekt zaproszenia do współudziału w komplecie sędziowskim nie-socjalistów. Wysyła odpowiednie pisma do partii rewolucyjnych. Zarówno PPS Fr. Rew., sekcje: krajowa i zagraniczna, jak i PPS Lewica godzą się na udział w sądzie. SDKP i L odmawia. Według ostatniej brak tutaj istotnych powodów i uprawnionych osób, które by wymagały takiego a nie innego toku sprawy. Mniej skrupułów, niż władze partyjne, okazuje Feliks Kon, przyjmujący propozycję zasiadania na ławie sędziów. Dziwnem wydaje się stanowisko Towarzystwa Kultury Polskiej (Warszawa), którego wyrazem jest po pierwotnej zgodzie późniejsze cofnięcie się [17]).

Pierwszy termin procesu (16 września) ulega zwłoce. Drugi, uzależniony od przybycia do Krakowa Bakaja i Burcewa, zostaje wyznaczony na dzień między 15-tym a 18-tym lutym 1908 roku.

Osiem miesięcy trwa kompletowanie sądu partyjnego. Przez długich osiem miesięcy znajduje się Brzozowski w ogniu nieustającej walki, pod pręgierzem zarzutów. Konkretnych dowodów winy nie ma nikt, lecz każdy czuje się powołany do „rozdzierania szat" nad upodleniem, nad upadkiem tak wybitnej jednostki.[18]) Emil Haecker, redaktor „Naprzodu" ogłasza drukiem „Rzecz o „Płomieniach"." Analizuje w niej powieść Brzozowskiego, przytacza przykłady analogicznych wyjątków z „Dziejów grzechu" Żeromskiego, „Jaskółki" Daniłowskiego, pamiętnika Krapotkina, książek Sienkiewicza. Doszukuje się reminscencji z czasopisma „Byłoje", z „Biesów" Dostojewskiego. Wymienia rusycyzmy autora. Zarzuca brak talentu literackiego, sztukowanie poszczególnych scen, epizodów, dialogów. Nazywa Brzozowskiego „pojętnym i konsekwentnym uczniem Iłowajskiego, aby wreszcie zaczerpnąwszy z „Materiałów śledztwa żandarmskiego" kilka cytat — zakończyć swoją pracę wnioskiem: „Ta uderzająca zgodność ideii i nastroju w dwóch różnych dziedzinach jego.. twórczości świadczy, że Brzozowski jest naturą jednolitą" [19]). Innymi słowy: jest prowokatorem, szpiegiem, zdrajcą.

Inaczej piszą ci, którzy w niewinność Brzozowskiego wierzą. Ostap Ortwin i Karol Irzykowski własnym kosztem publikują: „Lemiesz i szpada przed sądem publicznym" (Lwów 1908). — Atakują wodzów PPS, w sposób wysoce gwałtowny i niezbyt sprawiedliwy, wymawiając im odniesione porażki i popełnione błędy. „Jakąż gwarancję dają ci panowie, których na kawał wzięła ochrana, wykpili bandyci, wyparła się narodowa demakracja, że i tym razem nie poszli na lep jakiejś z góry uknutej intrygi, nie dali się wziąść na kawał matactwa ochrany...". I oni — Ortwin i Irzykowski — analizują twórczość pisarza, lecz dla nich, w przeciwieństwie do Haeckera, jest ona dowodem niewinności! Głos ich jednak zaliczyć wypada do nielicznych wyjątków. Prasa socjalistyczna nie dopuszcza bowiem na swoje szpalty artykułów broniących Brzozowskiego.[20]) O pismach prawicowych nie warto nawet wspominać. Ta zgodność obu odłamów polskiego dziennikarstwa stwarza dla Brzozowskiego sytuację niezmiernie ciężką.

Ówczesne nastawienie P. P. S. znalazło następnie swoje oblicze w literaturze. Jest mianowicie w „Urodzie życia" rozdział (szósty), w którym autor przedstawia nierówną, tragiczną walkę człowieka samotnego i przez tą samotność bezbronnego, z zgraią oskarżycieli. Tylko, że socjalistów zmieniono tam w klerykałów. Partię w Kościół. Brzozowski otrzymał imię ex-księdza Wolskiego. Lecz scenariusz, role i przebieg dramatu pozostał mniej więcej ten sam [21]). „Ważniejszy jest byt i moc kościoła, niż honor księdza entuzjasty. Jeżeli dla dobra kościoła trzeba poświęcić człowieka, to nikt się wahać nie powinien" — tak mówi hrabia Nastawa. — „Bo lepiej jest skazać dziesięciu niewinnych, niż jednego winnego puścić" — tak mówi Ignacy Daszyński.[22])

Brzozowski jadąc na sprawę, spodziewa się prędkiego jej zakończenia wyrokiem rehabilitacyjnym. Zatrzymuje się w Wiedniu. Widoczny jest jego dobry nastrój. Dopiero po przyjeździe do Krakowa spostrzega, że otacza go masa nieprzyjaciół.[23])

— Nie jemu, lecz Bakajowi manifestacyjne ściskają dłoń działacze partyjni. Bakajowi gratulują „sukcesów" demaskatorskich, — obok Brzozowskiego przechodzą jak koło słupa. Świadków obrony przyjmują z niechęcią, z zadowoleniem witają każdy nowy szczegół obciążający, „z nabożeństwem" słuchają Burcewa.[24])

Burcew — stary, gruby, przypominający „dobrodusznego wojaszka" — „mówi z zapałem, mówi dużo o sobie". „Jego aktorski wygląd, jego deklamacyjne przemowy, efekty i przechwałki, europejski rozgłos, towarzyszący jego rewelacjom — czyż nie tu gdzieś leży ten „interes", którego nie ma?" — pyta Zofia Nałkowska w cytowanych „Wspomnieniach o sprawie Brzozowskiego".

Zeznaje Bakaj. Wysoki szatyn, z oczyma niespokojnie biegającymi po sali, przysłoniętymi czarnymi binoklami. „Nie czyni wrażenia zbyt inteligentnego; wyraża się po prostu. Rad dawać jasne odpowiedzi, nie zawsze jednak..."[25]) Opisuje stosunki panujące w ochranie warszawskiej. Mówi o swoim „nawróceniu" i o pierwszych kontaktach z Socjal-Rewolucjonistami rosyjskimi. Powiada, że służbę szpicla porzucił ostatecznie sam na skutek nie spełnienia jego prośby o przeniesienie do Petersburga. Obszernie omawia aresztowanie, pobyt w więzieniu piotro-pawłowskim, zesłanie na Syberię i ucieczkę stamtąd do Paryża.. — Co do Brzozowskiego potwierdza zarzuty ogłoszone poprzednio w pismach socjalistycznych. Przeczy jakoby popełniał w ochranie nadużycia pieniężne, polemizując tu z Mienszikowem z „Nowoje Wremia" W kwestii osobistego wręczenia 75-ciu rubli podaje adres domu: Miodowa 18, czas między 12 a 4 p. p. — i fakt nie otrzymania kwitu.[26]) Odpowiadając na liczne pytania sędziów i mężów zaufania zaznacza, iż „przeszłość jego jest tutaj obojętna, że gdyby mu można udowodnić, że w swoich rewelacjach choć na jotę się omylił, wtedy możnaby mu robić zarzuty...." Naturalnie — w ówczesnych warunkach, gdy dostęp do archiwów ochrany jest uniemożliwiony — takie powiedzenie winno wzbudzić raczej nieufność niż wiarę — w zeznania tego ex-agenta.

Po Bakaju zabiera głos „oskarżony". Brzozowski jak zgodnie stwierdzają świadkowie procesu, jest spokojny, opanowany, pełen godności. Przemawia — nie unosząc się — równo, dobitnie, — „każde jego słowo ma wagę, wynika z głębokiego przeświadczenia" (Nałkowska!. „Czuć straszliwą samotność jego w tej sali" — pisze ówczesny sprawozdawca warszawskiego „Świata" p. A. Ch. „Blade, wpadnięte policzki nie zwiastują zdrowia. Wielkie piękne oczy płoną..." [27]). Opowiada o swoim życiu, nędzy materialnej, trudach tworzenia i pracy umysłowej, o poglądach, którym hołdował, którymi się przejął i w które wierzy. „Sprawy klasy robotniczej pokochałem całym sercem. Tłukła się dusza moja — kończy stylem tak typowo młodopolskim — w granicach mieszczańskiego świata, a socjalizm i sprawa klasy robotniczej były jedynym moim ratunkiem duchowym. Jeżeli i to mi się odbierze — zwraca się do audytorium: słuchaczy i sędziów — będę tylko żywym trupem. Wy i ja padliśmy ofiarą wspólnej tragedii."

Sędziów pięciu: H. Diamand — przewodniczący, E. Bobrowski, F. Kon, F. Perl, St. Żmigrodzki — członkowie. Dwóch z Socjal-Demokracji, dwóch z Frakcji Rewolucyjnej, jeden Kon bez upoważnienia swej partii (SDKP i LS. [28]). „Ci ludzie szanowani, dygnitarze socjalistycznego świata są wszyscy najwidoczniej przekonani o jego (Brzozowskiego — mp) winie, nie dają do siebie dostępu wątpliwości, są srodzy, nieugięci, są niezłomni" (Nałkowska).

— Kiedy Mieczysław Limanowski mówi: „oskarenie Brzozowskiego jest nonsensem" odbierają mu głos. Tak samo postępują z Władysławem Gackim podczas jego zeznań o pobycie St. Brzozowskiego w Lozannie.

Następuje scena z Bakajem. Brzozowski stając przed nim zapytuje wręcz: „Powtoritie, czto wy mnie dawali dieńgi?" Bakaj miesza się. Przychodzi mu wówczas z pomocą „stojący pod piecem D.(Daszyński? — mp.) wołając ku sędziom: Dlaczego sąd pozwala męczyć świadka?" To skutkuje. Przewodniczący zwraca uwagę... Brzozowskiemu i przywołuje go do porządku [29]).

Tak przedstawia się sytuacja tutaj na sali sądowej. Ale zmieścić się w niej może ograniczona ilość osób. Przy tym ludziom bliskim i przyjaciołom „obwinionego" wydano zaledwie dziesięć biletów. Resztę oddano jego wrogom. A przy wejściu sprzedaje się Emila Haeckera: „Rzecz o „Płomieniach". Na ulicy tę samą „Rzecz" reklamuje się wielkimi plakatami.

I wlecze się ten proces w nieskończoność. Zeznania świadków i listy. Listy pełne nowych faktów, hipotez, domyślników. Obszerne memoriały o stanie finansów „szpiega" [30]) wyciągi z ksiąg meldunkowych, poświadczenia, protokóły.

Niejaki Stefan Sierzputowski nadsyła sensacyjną wiadomość o wekslu podpisanym przez Brzozowskiego — rzekomo w Warszawie — już po jego oficjalnym wyjeździe za granicę. Następnie wiadomość tę prostuje. Niejaki E. Krymski, socjaldemokrata donosi z Paryża o propozycji uczynionej przez Brzozowskiego (w Lozannie) studentowi litewskiemu J. Gabrysowi napisania artykułu do „Przeglądu społecznego" o ruchu politycznym litewskim i podania adresów działaczy litewskich. Wnioskuje stąd, że musiało to mieć coś wspólnego z ochraną. Inny socjalista J. Strom podaje wiadomość o pobycie Brzozowskiego w Warszawie — u Przybyszewskiego w listopadzie 1905 roku, podczas gdy było tak istotnie ale... o rok wcześniej.

„Wytworzyła się istna góra plotek. Zaprzeczano, potwierdzano, piętrzono dowody i burzono je, żeby spiętrzyć inne". (Żeromski: Uroda życia) [31]).

Dwukrotnie musi się sąd odroczyć. Za drugim razem na lat, jak dotąd, bez mała trzydzieści.

D. n.

PRZYPISY:

15) 13.V.1908 w notatce „Szpiegowie socjalistyczni" konserwatywny „Czas" przypisuje „sprawę Brzozowskiego" rozgrywkom toczącym się między Socjalną Demokracją Królestwa Polskiego i Litwy a Polską Partią Socjalistyczną.

16) Listy „Filarecji" i Związku Polskiej Młodzieży Postępowej. Frydburg 4.VI.1908.

17) Gustaw Daniłowski motywuje odrzucenie propozycji K. W. niechęcią do angażowania się w „tak przykrą sprawę" — kiedy „fanatycznych zwolenników osoby oskarżonego jedynie przyznanie się samego obwinionego mogłoby przekonać".

18) Por. Zofia Rygier - Nałkowska: „Korespondencja z Krakowa". Społeczeństwo nr. 12, 26.III. 1909.

19) E. Haecker: Rzecz o „Płomieniach" Stanisława Brzozowskiego. Kraków 1909.

Podobno o Haeckerze miał kiedyś złośliwie powiedzieć Brzozowski w gronie znajomych i w obecności ośmieszonego: „widzicie ten Haecker to jest jak ten lis, który stracił ogon i teraz się ciągle tak kręci, aby nikt nie poznał, że on tego ogona nie ma" — czyniąc aluzję do jego przekonań. Stąd wynikła późniejsza nienawiść. Za prawdziwość tej wersji nie ręczę. Słyszałem o niej od p. red. Bernarda Szarlita (Warszawa 14.VI.36) z „Kuriera Warszawskiego".

W pierwszym dniu rozprawy E. Haecker usiłuje w pewnym momencie przyjąć postawę obrońcy Brzozowskiego. Nie udaje mu się to, a jednocześnie pod jego adresem pada zjadliwa uwaga Ostapa Ortwina: „Si tacuisses..." Wynika bójka na sali i Ortwin otoczony gromadą partyjnych towarzyszy H., omal nie traci oka. („Wiadomości Literackie" nr. 9, r. 1927).

20) Witold Klinger: Wiedza i życie nr. 7, 1935.

21) Z niezadowoleniem wyrażał się o tym posunięciu Żeromskiego — I. Daszyński, dla którego „takie remonstracje, płynące często raczej z sympatii, albo co gorzej ze strasznej obojętności na błędy charakteru zdolnego pisarza, niż wniknięcia w głębszy podkład sprawy, nie mogą oczywiście mieć cechy nieomylności..." (Pamiętniki t. II, str. 23, Kraków, 1926). Również i Orkan krytycznie oceniał krok Żeromskiego — lecz wedle niego tragedię Brzozowskiego w „Urodzie życia" pomniejszono. (J. Wiktor: „Tragedia Brzozowskiego". „Prosto z mostu" nr. 23, r. 1935).

22) Zofia Nałkowska: „Wspomnienia o sprawie Brzozowskiego". Studio nr. 3—4, r. 1936.

23) Por. wywiad udzielony w przeddzień procesu wysłannikowi „Przeglądu Porannego". 15.II.09: „Nie ma we mnie żadnego rozgoryczenia w stosunku do oskarżających mię partii. Tego rodzaju wypadki nie są winą ani partii, ani jednostek, lecz straszliwych warunków, w których partie działają".

24) Słowo Polskie, 15.II.09, powiada, iż ilość obecnych na procesie „ograniczono do ścisłego grona „mężów zaufania" (wielu z tych „mężów" nie wyrosło jeszcze z wieku szkolnego) i zobowiązano ich do utrzymywania w ścisłej tajemnicy przebiegu rozpraw". Notując duże zainteresowanie sądem — dodaje sarkastycznie: „zdaje się, że socjalistyczne archiwa otworzyły się na ten dzień i wypuściły „mamutów" brodatych, włosatych i na ciemno uokularzonych... Art.: „Sędziami wówczas będziem my!"

25) Kurier Warszawski, 17.II.09.

26) „Bo kwituje się tylko za całe miesięczne pensje".

27) Świat nr 9, 27.II.09.

28) Grono literatów, na czele z Stefanem Żeromskim, Tadeuszem Micińskim, Wacławem Nałkowskim, Mieczysławem Limanowskim i innymi, naprózno domaga się uzupełnienia kompletu sędziowskiego przedstawicielem literatury. (St. Żeromski: Projekt Akademii Literatury Polskiej. Warszawa, 1918, str. 41).

29) Legenda o atmosferze obiektywizmu i bezstronności towarzyszącej rzekomo posiedzeniom sądu partyjnego w Krakowie, legenda szerzona zwłaszcza przez zasłużonych działaczy PPSu przedwojennego (I. Daszyński: Pamiętniki. Kraków 1926; E. Bobrowski: Sprawa Brzozowskiego. Kurier Poranny 2.VII.1936), budzi dotąd szereg poważnych zastrzeżeń i wątpliwości. Miałem sposobność rozmawiać z dwoma naocznymi świadkami procesu: Karolem Irzykowskim (razem z p. red. J. Mrozowickim przeprowadzając wywiad do nr. 29 Kuźni Młodych z 1936 r.) i p. Walentyną Szalitową (Warszawa 14.VI. 1936), — ludźmi należącymi, obok Zofii Nałkowskiej, E. Śmiarowskiego, Orkanów i E. Szalita, do najbliższego otoczenia Brzozowskiego w czasie rozpraw krakowskich (Wł. Gacki: Kilka listów St. Brzozowskiego. Lublin 1936, str. 12). Oboje potwierdzili fakt wrogiego nastawienia ogółu opinii partyjnej wobec osoby St. Brzozowskiego.

Miałem również sposobność — w pierwszych dniach września 1936 r. zapoznać się z p. Jerzym Łaguną, o którym „Akta" ogłoszone w „Drodze" często wspominają.—W okresie rewelacji bakajowsko-burcewowskich — Jerzy Łaguna mieszkał razem z Janem Stachurskim w Paryżu przy ul. Cardinal le Mouline 71. Bakaja znał jeszcze z czasów, kiedy przebywał aresztowany w więzieniu warszawskim i kiedy ten już jako rzekomy stronnik rewolucjonistów — zachowaniem swoim — niczym od wzorów typowo żandarmskich nie odbiegał. Odpowiednie w tej mierze zeznanie Jerzy Łaguna złożył przed sądem rosyjskich es-erów, zwołanym w sprawie Azefa. Z Bakajem widywał się wówczas kilkakrotnie. Któregoś dnia zapoznał go ze swym współlokatorem — Stachurskim. Przed wyjazdem Burcewa i Bakaja do Krakowa prosił go pewnego razu Stachurski, by w Bibliotece Polskiej na Quie d'Orleans — wyszukał w roczniku „Świata" z 1907 fotografię Brzozowskiego dla Bakaja. Łaguna odmówił, opowiadając następnie o tym — kolegom. Przejeżdżając w czasie procesu przez Kraków, z Parvża do Lwowa, porozumiał się za pośrednictwem Witolda Wegnerowicza z mec. Buberem i był przesłuchiwany przed sądem. Na dzień przedtem odwiedził go adwokat Kułakowski, zalecając poufnie „roztropne" składanie zeznań, w sensie zeznań nieprzychylnych Brzozowskiemu.

— Zresztą Haecker oświadczył,że cel sądu zostanie osiągnięty przez danie odstraszającego przykładu zgnilizny moralnej tak wybitnej jednostki, jaką jest oskarżony. Kurier Warszawski. 17.11.09.

30) Począwszy od 23 marca 1901 aż po ostatni miesiąc 1909. — „Dostarczyłem sądowi dokładnych danych gdzie byłem, z czego utrzymywałem się w ciągu ostatnich lat 7 lub 8" — powie później w kwietniu 1910 r. Brzozowski, udzielając wywiadu Zofii Nałkowskiej. (Wiadomości Literackie nr. 10, 8.III. 1936 r.).

31) Por. W. Nałkowski: „Odpowiedź na odpowiedź p. Niemojewskiego" (Myśl Niepodległa nr. 99, maj 1909). Społeczeństwo nr. 22, 4.VI.09.

DO CZYTELNIKÓW — PRZYJACIÓŁ!

Dwa są przede wszystkim sposoby okazywania pismu szczerej przyjaźni i życzliwości:

1. regularne wnoszenie prenumeraty,

2. współdziałanie w zwiększeniu stałego zasięgu jego wpływu i poczytności.

Jeżeli jesteś przyjacielem pisma, pamiętaj o terminowej opłacie prenumeraty oraz staraj się o zjednanie mu nowych prenumeratorów.

ZAGADNIENIA

O przyszłość oświaty pozaszkolnej

Z pośród różnych ideowo - praktycznych warsztatów pracy społecznej, mających naczelne i powszechne znaczenie, dwa można uważać za rentujące pośrednio i to dopiero w następstwie kilkuletnich planowych i zorganizowanych wysiłków. Warsztaty te to szkoła i oświata pozaszkolna. Obydwa w dzisiejszych czasach znajdują się w warunkach kryzysowych, wynikających bezpośrednio z tego, że postulaty oświatowe zostały w najpotrzebniejszej chwili, bo chwili początkowego rozwoju, poważnie ograniczone z racji bezspornie uwydatniającego się długiego okresu kryzysu ekonomicznego.

W walce o obronę interesów szkoły i oświaty pozaszkolnej pierwsza utrzymuje się silniej i odporniej, co wynika nie tylko z tytułu uważania jej za instytucję wyższej użyteczności, lecz również z dwu innych zasadniczych względów: po pierwsze — szkoła w ramach dotychczasowych możliwości została prawnie znormalizowaną, uorganizowaną, określoną dostatecznie w formie, treści, celach i zadaniach, przy czym pozostaje nienaruszalnie instytucją upaństwowioną; po drugie — ma ona mniej więcej dostatecznie zagwarantowaną podstawę materialną, finansową. Te dwa czynniki, mimo głębokich załamań kryzysowych we wszelkich dziedzinach życia państwowo - społecznego pozwalają szkole utrzymywać się w formie aktywnej, która, wprawdzie ścieśniana okolicznościami, czyni szkołę w istocie swej działaniem rentującym.

Inaczej przedstawia się sprawa z oświatą pozaszkolną. Ani pierwszy, ani drugi czynnik nie znalazł tu właściwego zastosowania. W pierwszym wypadku brak odpowiedniego doświadczenia, obawa przed etatyzacją, wreszcie zapał do pracy w różnych kierunkach i w różny sposób, choćby kosztem walk i zatargów, powodowały, że do dnia dzisiejszego oświata pozaszkolna nie została zasadniczo, powszechnie nawet ramowo zorganizowana. Wskutek tego pozostawiona została tak ideowo jak i materialnie inicjatywie prywatnej, która nie mając prawnopaństwowego oparcia, liczyć zawsze i wszędzie może jedynie na dobrą wolę pracownika społecznego, borykającego się z przeszkodami i rzeczami nieistotnymi, a w bardzo wielu wypadkach ginącego społecznie razem ze swoim posterunkiem oświatowym.

Próba ujęcia wstępnej akcji w oświacie pozaszkolnej przez Państwo, a to przez wprowadzenie obowiązkowego dokształcania młodzieży do lat 18, została wekslem bez pokrycia, co przesądziło zarazem o możności działania czynnika drugiego. Skoro na akcję o formie prawnej, planowo zorganizowaną w znaczeniu i zastosowaniu powszechnym, nie można było znaleźć funduszów w skarbcu Państwa, musiało się oświacie pozaszkolnej, jako akcji o dość niewyraźnym obliczu i postaci, skreślić zapisy do odczepnego minimum.

Oświata pozaszkolna znalazła się więc w okresie powszechnego kryzysu w stanie beznadziejnym, bo ani nie jest czymś instytucjonalnym, czemu Państwo daje zawsze pewne bodaj najmniejsze gwarancje prawidłowego istnienia i rozwoju, ani też nie posiada dostatecznych podstaw materialnych, które funkcję jej mogłyby podtrzymywać choć ze strony niezbędnych potrzeb rzeczowych.

Możnaby porównawczo powiedzieć, że oświata pozaszkolna dzisiejszego dnia to samozapalne ogniska, płomyki, błyski, ale nie wszechogarniający ziemie polskie płomień, który prawnie ujęty we właściwe ramy, odpowiednio regulowany i podtrzymywany, winien stać się równym, jasnym światłem i źródłem ciepła dla pozaszkolnej, pragnącej światła i ciepła duszy polskiej.

Gdyby społeczeństwo polskie przeszło w swoim czasie normalny proces rozwoju obyczajowo - umysłowego we wszystkich warstwach, sprawa byłaby o tyle uproszczona, że wszystkie starsze pokolenia mogłyby pozostać uniezależnione od powszechnego ramowo znormalizowanego przeszkolenia na niwie oświaty pozaszkolnej, gdyż nałożone tradycjonalnie do pewnych form inicjatywy i twórczości, umiałyby zawsze i wszędzie według pewnej konstytucjonalnej myśli społeczno-państwowej organizować swoje życie kulturalno-społeczne, nawet w oparciu o dobrą wolę i własny wysiłek materialny. Tak jednak u nas nie jest.

Ani społecznik, ani uspołeczniony nie mają za sobą tej tradycji, a skoro ona nawet występuje, jest niestety zdobyczą indywidualną, a nie duchowym narostem powszechnym. Z tej racji usprawiedliwione są objawy różnej działalności społeczników oraz brak koordynacji normatywnej, jak też różne stopnie reakcji uspołecznianego elementu. Nożyce, tak między poszczególnymi akcjami, jak też między reakcjami są niebywale rozwarte. I to jest nieekomiczne — to jest mało lub wogóle nie rentujące, przynajmniej w linii polskiej racji stanu bezpłodne, a często i zgubne.

W interesie dzisiejszej rzeczywistości polskiej, no i zdrowej przyszłości, ten drugi warsztat ideowo - praktycznej pracy społeczno - państwowej musi znaleźć dla siebie równorzędne uznanie i równorzędne potraktowanie ze szkołą polską, bo zadania jego przynajmniej na pewien okres czasu nie mogą opierać się jedynie na dobrej woli jednostek czy organizacyj, lecz na zdecydowanej linii potrzeb państwowych. W oświacie pozaszkolnej trzeba też powszechnie określić przynajmniej w zasadniczych ramach co, jak i czym, a bujające lub wegetujące komórki wcielić w żywy, jednolity organizm życia społecznego.

Gdyby na podstawie powyższych myśli podniósł ktoś zarzut, że ideologia autora w sprawie oświaty pozaszkolnej zmierza w prostej linii do zetatyzowania dziedziny pracy społecznej, która ani rodzajem ani jakością ku temu nie jest podatna, stwierdzić muszę, że piszący, daleki jest od takiego pojmowania istoty, celów, zadań i form oświaty pozaszkolnej, niemniej jednak przekonany jest, że bez państwowo ramowo ujętego planu jednolitej akcji oświatowej na terenie całej Polski, bez prawnych, niezależnych od partyj, organizacyj, związków etc. norm zasadniczych, bez wsparcia tychże wydatną pomocą materialną, finansową ze strony Państwa, względnie pośrednio przez samorządy, nie może być mowy o pracy efektywnej w znaczeniu powszechnym, o pracy twórczej w interesie zjednoczenia społeczeństwa oraz w interesie zasadniczych postulatów polskiej racji stanu. To jest logicznie i ekonomicznie proste. Prywatne stanowisko oświaty pozaszkolnej tworzy w rzeczy całej różnorodne agendy, które nie posiadają ani wspólnego pionu ani właściwego wiązania; nadzór nad dowolnością i różnie traktowanymi zadaniami oświaty pozaszkolnej jest tak problematyczny, jak problematycznym jest wogóle zawsze nadzór nad sprawami, które opierają się na dobrej woli jednostek w ich indywidualnym działaniu. Skoro zaś uznamy, że pewna zależność i odpowiedzialność wzrasta w zależności nie tylko od zobowiązań prawnych (w tym wypadku norm konstytucyjnych), ale i od materialnego popierania akcji, zgodzić się musimy na to, że w dziedzinie prowadzenia oświaty pozaszkolnej jest u nas i z ekonomicznego punktu widzenia swoboda, a bardzo często swawola.

Brak pionu i wiązadła w powszechnie ujmowanej oświacie pozaszkolnej, obojętny i niedostateczny nadzór, swoboda i swawola w ujmowaniu i rozwijaniu różnych odcinków pracy oświatowej, brak materialnych podstaw, oto czynniki, które godzą w interes racjonalnie i ekonomicznie pojmowanej akcji oświaty pozaszkolnej.

Rozwiązanie tych spraw to pierwsze zadanie organizacyjne powszechnej oświaty pozaszkolnej.

Polska szkoła, oświata pozaszkolna, jak polska szkoła, winna mieć ogólnopolski kościec, który pozwoli tworzyć się pewnej, wielkiej organizacji całości, winna mieć odpowiednie środki do życia, należytą opiekę i kontrolę i przynajmniej w podstawowych założeniach ideowo-materialnych i porządkowo-prawnych, winna w powszechności swej zależeć od woli Państwa, a nie jednostek lub grup. Dobra wola w inicjatywie, pracy, twórczości, będzie nadal przywilejem społeczeństwa i społeczników, ale w ramach i gwarancjach woli państwowej, co warunkuje ekonomiczność, porządek i skuteczność wkładanych w akcję tę wysiłków.

Józef Linca

Chlewiska, w kwietniu 1937.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Pojedynek Van Zeeland-Degrelle

(z. d.) Belgia była świadkiem ciekawego pojedynku. Dnia 11 kwietnia odbyły się w Brukseli wybory jednego deputowanego do Parlamentu, na miejsce, opróżnione dobrowolnie przez jednego z deputowanych reksistów. Reksiści, wywołując nowe wybory, chcieli wykazać, że od ostatnich wyborów zyskali nowych zwolenników. Jako kandydata wysunęli swego „wodza" Degrelle. Trzy partie tradycjonalne — katolicy, liberali i socjaliści — postanowiły przeciwstawić przywódcy ekstremistów belgijskich premiera Van Zeelanda.

Wybory, sprowokowane przez Rexa celem rozegrania ideologicznego pojedynku z demokracją, stały się także, przez wysunięcie kandydatury Van Zeelanda, pojedynkiem między personifikacjami wartości i tupetu. Nie jest bowiem Degrelle czymś o wiele innym, jak personifikacją tupetu. Gwiazda jego wzeszła niedawno. Należał do partii katolików, ale w lutym zeszłego roku wystąpił wraz z gronem przyjaciół z partii tej i zapoczątkował swój ruch. Za hasło przyjął „Rex vaincra" (Chrystus zwycięży), skąd nazwa Rex. Trudnoby było przedstawić program Rexa, jeśli pominąć dążenie do obalenia ustroju parlamentarnego, jedyny konkretny cel ruchu. To, do czego dąży Rex, jest mętną, niesprecyzowaną komplikacją idei faszystowskich i hitlerowskich, ze specjalnym uwzględnieniem systemu reprezentacji zawodowej i koncepcji państwowo - totalnej.

Niezwykły tupet i dynamizm agitacyjny „wodza" Degrelle przyniosły Rexowi w wyborach do Parlamentu w maju 1936 21 mandatów na ogólną liczbę 202. Niedługo po tym Degrelle organizował „marsz na Brukselę", który jednak skończył się kompromitacją nieodpowiedzialnych ekstremistów. Rex, ugrupowanie, werbujące zwolenników działaniem na wyobraźnię, może się rozwijać tylko na gruncie fascynujących wydarzeń politycznych, kiedy ludność jest „przepełniona polityką". Stąd też w rok po wyborach, które przyniosły Rexowi znaczny sukces, wobec poniesionych ostatnio kilku niepowodzeń propagandowych Degrelle musiał zdobyć za wszelką cenę nową sposobność do zaangażowania Belgów w jakąś rozgrywkę polityczną, która by ewentualnie wykazała liczebny wzrost zwolenników ruchu. Degrelle chwycił się jako środka wywołania nowych wyborów, w których wystąpi jako kandydat swego ugrupowania.

Przywódca reksistów sądził, że będzie walczył z trzema zwykłymi kandydatami partii tradycjonalnych, przypuszczalnie osobami o obfitej przeszłości partyjnej, zwykle dającej przeciwnikom sposobność do dyskredytujących ataków osobistych. Tymczasem partie tradycjonalne przeciwstawiły młodemu, pełnemu tupetu, lecz „zielonemu" politykowi, wybitnego profesora ekonomii z Louvain, męża stanu o wielkich i p o w s z e c h n i e uznanych zasługach, a zarazem osobistość absolutnie ponadpartyjną — Van Zeelanda, szefa

obecnego rządu koalicyjnego. W ten sposób każdy wyborca, który by chciał głosować za Degrellem musiałby głosować przeciw Van Zeelandowi. Otóż wiadomym było, że wielu ludzi, których pociąga pełna młodzieńczego rozmachu kampania Rexa, nie zdecyduje się głosować przeciw Zeelandowi i odda białe kartki, lub— chcąc głosować — będzie głosować za Zeelandem, czyli nolens volens przeciw Degrellowi.

To był psychologiczny element sytuacji wyborczej. Elementem formalno-politycznym był fakt, że wybory dotyczyły okręgu Brukseli. Stolica Belgii leży na granicy terytoriów belgijskich, zamieszkałych przez Flamandów i Walonów. Zwolennicy Rexa rekrutowali się w czasie wyborów w maju 1936 głównie z południowych, walońskich prowincji. Układ, jaki Rex zawarł jesienią 1936 z nacjonalistami flamandzkimi, zapewnił mu również zwolenników w prowincjach północnych, flamandzkich. Jednak w ciągu ubiegłych kilku miesięcy współdziałanie Rexa z nacjonalistami flamandzkimi, którzy pragną usamodzielnić północne i zachodnie prowincje belgijskie, spowodowało, że popularność ruchu doznała w prowincjach walońskich pewnego uszczerbku. Bruksela, teren, w którym panuje równowaga ilościowa między oboma elementami, wydawała się więc Degrellowi najodpowiedniejszym miejscem dla rozegrania walki. Rzeczywistość nie potwierdziła jednak przewidywań przywódcy Rexa, a to z powodu popełnianych przez niego błędów taktycznych, nota bene dyskredytujących go jako polityka. Degrelle, konstatując w ostatniej chwili silne ochłodzenie się nastrojów reksistowskich wśród katolików walońskich w Brukseli, postanowił odwołać się do wyborców flamandzkich. Ogłosił w tym celu w przeddzień wyborów tekst układu, jaki zawarł jesienią 1936 z nacjonalistami flamandzkimi. Układ ten przewidywał m. in. utworzenie z Belgii państwa związkowego, czyli pierwszy krok do autonomii prowincji flamandzkich, a nadto obiecywał Flamandom większy udział w zarządzie Brukselą. Ale ogłoszenie tych zamierzeń Rexa wywarło wpływ negatywny dla ruchu i to zarówno na Walonów, jak i Flamandów z Brukseli. Jeżeli bowiem Flamandowie z prowincji belgijskich mogą być zachwyceni projektem autonomii lub państwa związkowego, to nie Flamandowie z Brukseli. Zdają oni sobie sprawę, że znaczenie Brukseli doznałoby, w razie dojścia do autonomii prowincji flamandzkich, poważnego uszczerbku, ponieważ miasto przestałoby być z tą chwilą stolicą państwa. Walonowie są znów z zasady przeciwni wzrostowi wpływów flamandzkich i tak samo, jak umiarkowane żywioły flamandzkie, przeciwstawiają się wszelkim próbom rozluźnienia jedności narodowej belgijskiej. Ogłoszenie przez Degrella układu z nacjonalistami flamandzkimi nie mogło więc wywrzeć korzystnego dlań wpływu na nastroje wyborcze. Podobnie było i z innym posunięciem taktycznym. Degrelle popełnił nieostrożność komentowania listu pasterskiego episkopatu belgijskiego z Bożego Narodzenia 1936 w sensie, dla Rexa przychylnym. Wywołało to reakcję prymasa Belgii, arcybiskupa Malines, który oznajmił, że list pasterski „potępiał w wielu swych zwrotach metody i założenia Rexa." Prymas oznajmił w związku z tym, że Rex „stanowi niebezpieczeństwo dla kraju i dla kościoła, a skutkiem tego obowiązek każdego lojalnego katolika w dniu wyborów jest jasny i każde powstrzymywanie się od głosowania zasługuje na potępienie". Jednym słowem kościół belgijski wypowiedział się bezpośrednio przeciw Degrellowi za Van Zeelandem.

Stało się więc tak, że Degrelle, wywołując nowe wybory w Brukseli, aby otrzymać odpowiedź na pytanie „czy Rex zyskuje, czy traci zwolenników" — poruszył przeciwko swej osobie i swemu ruchowi wszystkie siły, na których neutralność lub pomoc liczył. Wybory musiały się skończyć i skończyły przegraną Rexa. Jeżeli w wyborach z maja 1936 Rex otrzymał w Brukseli 73.000 głosów, to obecnie tylko 69.000, a więc o 4.000 mniej. Ruch reksistowski nie zyskuje więc w każdym razie zwolenników, a raczej ich traci; taki jest cyfrowy rezultat wyborów. Znawcy stosunków belgijskich uzupełniają to twierdzeniem, że gdyby wybory odbyły się w całej Belgii, to Rex straciłby procentowo w porównaniu z majem 1936 jeszcze więcej głosów.

Wynik oryginalnego pojedynku wyborczego Van Zeeland — Degrelle odbił się głośnym echem na świecie. Dla opinii światowej był to pojedynek między przedstawicielami faszyzmu i demokracji. Świat zwiastował zwycięstwo demokracji w Belgii i to zwycięstwo druzgocące: van Zeeland otrzymał 81% a Degrelle tylko 19% ważnych głosów. Komentując rezultat ten, londyński *Times* pisze o „klęsce moralnej" Degrelle'a, *Daily Telegraph* mówi, iż wynik wyborów „zaprzecza tym, którzy twierdzą, że demokracja broni w tej chwili sprawy prawie beznadziejnej", a *New Chronicle* twierdzi, że sukces Van Zeelanda „oddala radykalnie widmo faszyzmu w Belgii, rzecz, z której należy się cieszyć nie tylko ze względu na Belgię, ale i Europę". Były belgijski minister spraw zagranicznych Hymans oświadczył, że wybory były „zwycięstwem zdrowego sensu i poczucia narodowego. Wyrok ludności Brukseli oczyścił atmosferę i ocalił opinię kraju; wzmacnia on pozycję Belgii wobec Europy." M. Wauters, minister zdrowia w obecnym gabinecie Van Zeelanda, zauważył, że „wybory wywarły na ludność wpływ kształcący... pozwoliły również wyrazić aprobatę dla głównych linii działalności rządu i dały mu nowy autorytet".

Nie ulega wątpliwości, że wybory z 11 kwietnia były aprobatą dla dotychczasowych, demokratycznych metod, jakich trzyma się rząd Van Zeelanda. Czy jednak rezultat 81:19 należy brać całkowicie na korzyść idei demokratycznych? *Volkischer Beobachter* napisał, komentując rezultat wyborów, że było to „zwycięstwo arcybiskupa Malines". Pomijając zawarty tu element złośliwości, należy stwierdzić, że opinia ta dotyka prawdy. Nie tylko niechęć do totalizmu sprawiła, że Van Zeeland otrzymał 81% głosów. Podaliśmy już wyżej powody, nie mające nic wspólnego z problemami ideologii państwowo-społecznej, a które przysporzyły Van Zeelandowi bardzo wielu zwolenników. Dla porównania należy przypomnieć, że kiedy w roku 1930 odbywały się wybory prezydenta Rzeszy i Hitler był jedynym kontrkandydatem Hindenburga, otrzymał on znacznie mniej głosów, aniżeli uprzednio partia narodowo-socjalistyczna przy wyborach do Reichstagu. Niemniej ruch narodowo- socjalistyczny zwyciężył ostatecznie. Opierając się na tym doświadczeniu, można sądzić, że choć wybory brukselskie przyniosły Van Zeelandowi druzgocące zwycięstwo nad Degrellem, to nie oznacza to, iż w tym samym stopniu zwyciężyła demokracja. O tym zdaje się zapominać demokratyczna opinia światowa, dosłownie upojona zwycięstwem demokracji belgijskiej.

ŻYCIE MŁODZIEŻY

Uchwały Rady Naczelnej ZPMD. R. P.

W sobotę i niedzielę dn. 17 i 18 b. m. odbyły się obrady Rady Naczelnej Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej Rzeczp. Polskiej. — W obradach wzięło udział przeszło 40 delegatów wszystkich ośrodków oranizacyjnych.

W wyniku dwudniowych obrad przyjęto następujące rezolucje:

1) Rada Naczelna ZPMD. R.P. stwierdza, że ZPMD. uznaje hasło obronności Państwa wysunięte przez Wodza Naczelnego Marszałka Ed. Rydza-Śmigłego za hasło nadrzędne, któremu oddaje bez zastrzeżeń i waha swe najlepsze siły w pracy dla wielkości i wszechstronnego rozwoju Polski.

2) Za warunek niezbędny istotnego i wszechstronnego spotęgowania sił Polski ZPMD. uznaje związanie najszerszych mas obywateli (chłopów, robotników i pracowników umysłowych) z kierunkiem dziejowego rozwoju Rzeczpospolitej. Proces ten może się dokonać przede wszystkim na płaszczyźnie idei przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego Polski w duchu sprawiedliwości społecznej.

3) Rada Naczelna stwierdza, że dynamika i wyraźna treść ideowa jest warunkiem istotnej konsolidacji twórczych sił narodu polskiego.

4) Młodzież, jako awangarda dążeń do silnej i sprawiedliwej Polski Pracy, winna być wyłączona z rozgrywek politycznych starszego społeczeństwa. — Przyszłościowy charakter zadań młodzieży wymaga zapewnienia jej swobodnej i nieskrępowanej atmosfery w rozwijaniu prac ideowo-wychowawczych.

5) Niepoczytalne elementy, inspirowane przez czynniki partyjnej reakcji, anarchizujące życie młodzieży i tamujące bieg normalnych prac uczelnianych, winny być z całą surowością usuwane poza nawias społeczności akademickiej. — Za gwałty i warcholstwo garści młodzieży nie może natomiast olbrzymia większość akademików płacić przedłużaniem okresu studiów. — Zadaniem i obowiązkiem senatów akademickich jest uniemożliwienie prób dalszego anarchizowania życia akademickiego, przez zerwanie z dotychczasowym pobłażliwym tolerowaniem nieodpowiedzialnych warcholskich wystąpień. — Za wystąpienia te nie mogą w żadnym wypadku być obciążane odpowiedzialnością organizacje, nie mające nic wspólnego z elementami i działaniami przestępczymi.

6) Walka z komunizmem i faszyzmem musi być prowadzona równolegle na płaszczyźnie ideowej i socjalnej, jako walka z obcymi wpływami i agenturami, usiłującymi zniszczyć lub podważyć niepodległy byt Państwa Polskiego. Walka ta nie może być prowadzona metodami wyłącznie negatywnymi, w szczególności przez teroryzowanie społeczeństwa straszakami komunizmu, w sposób stanowiący nadużycie tego słowa i zacierający jego istotne znaczenie.

7) Rada Naczelna stwierdza, że nacjonalizm ND. jest zjawiskiem ujemnym, pokrywającym hasła wstecznictwa społecznego oraz wyrazem braku istotnej wiary w naród polski, jego dziejową siłę i atrakcyjność kultury.

8) Stojąc na stanowisku poszanowania religii i doceniania jej moralno-etycznej roli — Rada Naczelna przeciwstawia się próbom nadużywania organizacji wyznaniowych dla celów partyjno-politycznego wstecznictwa. Opieka nadrzędna nad wychowaniem młodzieży winna należeć wyłącznie do Państwa. — Ingerencja kleru w funkcje wychowawcze Państwa jest niedopuszczalna.

9) Stojąc — w myśl zasad swej deklaracji ideowej — na gruncie popierania dążności elementu polskiego na terenie gospodarczym oraz konieczności wzmożenia emigracji Żydów z Polski — Rada Naczelna potępia barbarzyńskie objawy antysemityzmu, traktując je jako taktyczno-demagogiczne próby odwracania uwagi szerokich mas od zagadnień przebudowy społeczno-gospodarczej.

Poza tymi przyjęto szereg wniosków natury organizacyjnej, między innymi, uchwałę solidaryzującą się z prowadzoną przez demokratyczną młodzież Krakowa blokadą Domu Akademickiego, będącą wyrazem protestu przeciwko metodom wyborczym endeckiej młodzieży, oraz postanowiono wysłać następujące depesze:

P. Prezydent. Warszawa. Zamek. — Rada Naczelna ZPMD. R.P. obradująca w Warszawie dn. 17 i 18 kwietnia przesyła Ci, Panie Prezydencie, wyrazy czci i hołdu oraz zapewnienie niezłomnej woli dalszej pracy nad wychowaniem młodzieży w myśl swe-

go starego hasła organizacyjnego: „dla Polski".

Marszałek Polski Ed. Rydz-Śmigły. Rada Naczelna ZPMD. R.P. obradująca w Warszawie dn. 17 i 18 kwietnia przesyła Ci, Panie Marszałku, wyrazy hołdu oraz zapewnia, że w pracy organizacyjnej zawsze dążyć będzie do podciągnięcia Polski wzwyż i wszechstronnego rozwoju Jej siły państwowej.

W zakończeniu obrad wybrano nowy Zarząd Główny w składzie następującym: prezes — Wrona T., członkowie — Szlapczyński Z., Pabis, J., Kazimierski J., Różycki E., Stefański Cz., Mroczek St., — Gł. Komisję Rewizyjną i Główny Sąd Koleżeński.

O NAS U OBCYCH

»Sprawa Gdańska« — Niemcy a Polska

Książka b. min. H. Strasburgera p. t. *„Sprawa Gdańska"* doczekała się na łamach *Der Danziger Vorposten* (nr. 83 z 10.4) namiętnej repliki ze strony redaktora naczelnego tego dziennika — Zarskego.

Dla ułatwienia sobie dyskusji Zarske streścił istotny sens wywodów b. min. Strasburgera w następujących 7-punktach:

1) Gdańsk stanowi nieodłączną część zagadnienia dostępu Polski do morza, zagadnienia, któremu młode państwo polskie poświęciło całą swą energię narodową i materialną. Gdańsk nie jest samodzielnym portem, gdyż dopiero kompleks Gdańsk-Gdynia stanowi jedność, na którą składają się dwie organicznie należące do siebie części.

2) Ta jedność organiczna Gdańska i Gdyni jest uwarunkowana nie tylko względami natury techniczno-terenowej i gospodarczej: Gdańsk należy raczej ze stanowiska politycznego — wiązać ze sprawą Pomorza i Gdyni. Sprawa Gdańska stanowić będzie sprawdzian tego, czy Państwo Polskie zdoła spełnić swoje historyczne zadania.

3) Podobnie, jak rozszerzenie wpływów narodowego socjalizmu na Austrię jest przez opinię świata uważane za Anschluss Austrii do Rzeszy; tak samo wejście na teren Gdańska narodowego socjalizmu jest uważane w Polsce za Anschluss Gdańska do Rzeszy. NSDAP w Gdańsku nie ma więc prawa pozostawać w bezpośrednim kontakcie ze swoimi władzami kierowniczymi w Rzeszy.

4) Polityka min. Becka, polegająca na porozumieniu z Berlinem i na wciągnięciu Gdańska do rozmów polsko-niemieckich, zagraża polskim planom wobec Gdańska.

5) Polska winna dlatego trzymać się Ligi Narodów, by móc — niezależnie od polityki polsko-niemieckiej — wykorzystać instancję genewską dla przeprowadzenia własnych planów wobec Gdańska. Liga Narodów troszczy się o Gdańsk jedynie dlatego, że chodzi jej o zabezpieczenie tam interesów Polski. Komisarz Ligi Narodów jest w mocy wprowadzić na teren Gdańska, na własną odpowiedzialność, wojsko polskie. Gdańsk nie stanowi ustroju państwowego. Konstytucja gdańska, gwarantowana przez Ligę Narodów, stanowi dla Polski — obok Konwencji Paryskiej — jedno z podstawowych praw polskich w Gdańsku.

6) Życie wewnętrzno - polityczne Gdańska winno podlegać bezpośrednio albo Polsce, albo też Polsce i Lidze Narodów razem. Brak zainteresowania dla spraw wewnętrznych Wolnego Miasta nie godzi się zupełnie ani z interesem Polski, ani też z zasadniczymi postanowieniami traktatu wersalskiego.

7) Wszelkie inwestycje, poczynione na terenie Gdańska przez Polskę, winny służyć nie Gdańskowi, lecz Polsce. Z tego stanowiska oceniając rzecz, można nawet mówić o popieraniu portu gdańskiego, ale tylko wtedy, kiedy chodziłoby o utrwalenie czy wzmocnienie wpływów polskich w Gdańsku.

Powyższe z zasadniczych punktów książki b. min. Strasburgera zaopatruje Zarske w pełen żółci komentarz. „Nie tylko odmawia się nam prawa do własnej państwowości—pisze on— traktuje się nas jako objekt polityki polskiej i odmawia się nam prawa do własnego życia politycznego, lecz — co gorsza — postuluje się nawet zwiększenie nacisku polskiego na całokształt życia wewnętrznego w Gdańsku. Panu Strasburgerowi nie wystarcza, że obszar Wolnego Miasta oraz jego ludność zostały gwałtem wydarte z naturalnego otoczenia; jemu nie wystarcza to, co zdziałała zła wola Wersalu — nie! On żąda daleko więcej, niż twórcy dyktatu wersalskiego, uwzględniając łapczywość Polski w odniesieniu do zagadnienia władzy, przyznali młodej republice polskiej przy tworzeniu zrębów nowopowstałego państwa. Pan Strasburger domaga się zlikwidowania tych nikłych swobód i ograniczonych praw, jakie z łaski Wersalu zostały wielkodusznie Gdańskowi przyznane."

W uwagach końcowych red. Zarske stwierdza jeszcze, co następuje: „Narodowo-socjalistyczny Gdańsk widzi podstawowy element swej polityki oraz zadanie Wolnego Miasta w tym, by pełnić rolę pomostu w stosunkach polsko-niemieckich. Gdańsk wie i dzisiaj, że sam nie jest mocarstwem i wcale nie wmawia tego w siebie, że jest państwem o jakichś wyjątkowych walorach. Gdańsk wie jednak, że leży na skrzyżowaniu interesów polsko-niemieckich, że stanowi nie tylko wielkie zagadnienie dla Polski, ale również i zagadnienie niemieckie."

Omawiając w jednym z ostatnich numerów *Völkischer Beobachter* (nr. 108 z 18.4) sprawę stosunku Trzeciej Rzeszy do Sowietów (w związku z ostatnią wielką kampanią prasową, poświęconą w państwach zachodnich temu zagadnieniu), W. Schmitt porusza m. in. o zagadnienie *stosunku Niemiec do Polski* w okresie wojny światowej oraz w chwili obecnej.

W wyniku wojny światowej — powiada Schmitt — za najważniejsze zagadnienie niemieckiej polityki wschodniej należy uznać fakt przekształcenia się jednego państwa sąsiedniego na kilka mniejszych państw, z Polską na czele. Jeżeli chodzi o wskrzeszenie Państwa Polskiego, to pisma paryskie mogą wiele szczegółów wydobyć z dokumentów. Przewertowawszy je, nie będą mogły one zaprzeczyć, że konieczność samodzielności państwowej Polski Niemcy uznały już w czasie wojny światowej i że Państwo Polskie zostało powołane do życia przez władze niemieckie. Niemiecka narodowo - socjalistyczna polityka zagraniczna w pewnym sensie nawiązała do tej tradycji, podkreślając usilnie i dobitnie konieczność istnienia Polski.

Wywody W. Schmitta należy uzupełnić następującą skromną uwagą: Niemcy proklamowały w czasie wojny „samodzielne" państwo polskie nie z miłości do Polski, ale jedynie i tylko z miłości do rekruta polskiego.

Tylko tyle, ale.. wystarczy.

PRZEGLĄD PRASY

Zasady stabilizacji Europy

KURJER WARSZAWSKI (nr. 106 z 18.4) daje wyraz przekonaniu, że uzdrowienie i stabilizacja Europy może się dokonać m. in. przez:

„1) Zaakceptowanie w formie definitywnej obecnego stanu terytorialnego Europy;

2) poparcie wysiłków, zmierzających do zgrupowania ściślejszego państw odbudowanych po wielkiej wojnie dla przywrócenia względnej równowagi sił w Europie środkowej i wschodniej, przy czym Polska powinna odegrać rolę przodującą jako najsilniejsza wśród państw w tej kategorii i jako kraj, położony na pograniczu Europy zachodniej i wschodniej;

3) związanie państw europejskich silnymi węzłami natury materialnej i obalenie tak niebezpiecznej dla normalnego ich współżycia autarchii gospodarczej;

4) przywrócenie Lidze Narodów utraconego autorytetu przez nadanie jej uniwersalnego charakteru i przez celową rewizję Paktu;

5) zahamowanie zbrojeń przez ich ograniczenie przede wszystkim w krajach, które ich wyścig zapoczątkowały".

Zrealizowanie tych zasad głównych doprowadzi — zdaniem pisma — do zorganizowania nowego porządku i ładu w skłóconej i rozbitej Europie.

Kryzys kultury niemieckiej a Polska

Kryzys kultury niemieckiej jest faktem, nie podlegającym żadnej dyskusji. Spowodowało go zaś przede wszystkim niesłychane upolitycznienie wszystkich dziedzin życia kulturalnego, uniemożliwiające wszelki swobodny i nieskrępowany rozwój wartości kulturalnych. Ten stan rzeczy po drugiej stronie naszej zachodniej granicy państwowej daje PRZEGLĄDOWI KATOLICKIEMU (nr. 13) asumpt do wysunięcia tezy, że rysujący się kryzys kultury niemieckiej otwiera dla Polski olbrzymie perspektywy.

„Przez tysiąc lat przywykliśmy do faktu wyższości starszych od nas kulturalnie sąsiadów zachodnich. Pocieszaliśmy się naszą wyższością moralną, wierzyliśmy może w jakąś mglistą wielką przyszłość, mieliśmy może i świadomość naszej wyższości towarzyskiej, nawet zdolności wrodzonych, ale na ogół nie kwestionowaliśmy, że kultura szła od zachodu na wschód. Dziś rysuje się wyraźnie moment odwrócenia się tego kierunku opadania napięcia twórczości. Kompleks niższości kulturalnej zaczyna się u nas powoli załamywać".

Pismo przypomina tu, że pierwsze przebłyski tego załamania się naszego kompleksu niższości można było zaobserwować w zawodach challenge'owych. Dziś to nasze samopoczucie winno się rozszerzyć, jeśli nie w odniesieniu do aktualnej rzeczywistości, to do rzeczywistości potencjalnej.

„Jest do objęcia spadek po nauce niemieckiej, po jej roli przodowniczej. Dziedzictwo, które objąć będzie można nie z testamentu (zwłaszcza zresztą spadkobiercy), lecz z tytułu własnej woli i wiary w swe możności. Spadkiem tym będzie i prestiż naukowy, i kulturalny, rola przodownicza...

Otwierają się olbrzymie perspektywy dla narodu, który potrafi u siebie rozwiązać problem pogodzenia ładu z wolnością i który znajdzie swą oś krystalizacyjną, a nie ulegnie pokusie totalizmu. Polska dzięki swej całej przeszłości i dzięki wrodzonym postawom duchowym ma warunki, że rozwiąże to zagadnienie. A wtedy czeka ją rola, jakiej dziś sobie nawet jeszcze w pełni wyobrazić nie możemy".

Niebezpieczeństwa propagandy pacyfistycznej

POLSKA ZBROJNA (w n-rze 105 z 17.4) ostrzega społeczeństwo przed pacyfistami i przed pacyfistyczną akcją propagandową, jako rzeczą niebezpieczną dla postawy moralnej i ducha bojowego narodu.

„Przemądrzali, oderwani od realnego życia pacyfiści — pisze „Polska Zbrojna" — wyobrażają sobie naiwnie, że strasząc własne społeczeństwo wojną i reklamując jej dziecinnie wyolbrzymione „okropieństwa", zażegnają niebezpieczeństwo i przysłużą się sprawie pokoju. Zapominają o tym, że prawo do życia mają przede wszystkim silni i że każdy naród zdobywa tym większą pewność zachowania pokoju, im bardziej jest przygotowany do wojny."

„Polska Zbrojna" charakteryzuje przy sposobności propagandę pacyfi-

styczną i jej niebezpieczeństwa następująco:

„Propaganda pacyfistyczna, zamiast zażegnać niebezpieczeństwo wojny, rozbraja i demoralizuje społeczeństwo. Pozbawia je wiary we własne siły i własne możliwości, szerzy defetyzm i pesymizm. Pod wpływem utopijnych haseł pacyfistycznych naród zatraca poczucie obiektywizmu i spokojnego osądzania wypadków. Daje się łatwo zastraszyć i zdenerwować, wpada w zbiorowe zaniepokojenie. Opinia społeczna, zamiast tworzyć atmosferę zdrowego spokoju, wytwarza nastroje niepokoju i niepewności, które fatalnie mogą wpłynąć na najważniejsze posunięcia państwowe. Pacyfizm rozbraja nie tylko materialnie, lecz i moralnie, a będąc obcym istocie każdego silnego organizmu, osłabia i paraliżuje wolę i siły...

Pacyfizm nie ma nic wspólnego z prawdziwą i rzetelną polityką pokojową i nie jest sprawą bez znaczenia, że największymi propagatorami pacyfizmu w Polsce są ludzie typu intelektualistów międzynarodowych, nic wspólnego z Polską i z polskością nie mających".

Konsolidacja i partie

PODBIPIĘTA (nr. 16 z 18.4) wskazuje na fakt wciąż jeszcze niedostatecznego i niezupełnego zespolenia narodu, mimo wielkiej atrakcyjności i popularności hasła konsolidacji.

„Bodaj główną przeszkodą — czytamy — jest tu pewien brak wyobraźni politycznej, trudność wystawienia sobie w sposób konkretny, na czym — w istocie rzeczy — winna to jedność duchowa narodu polegać, przez co, w jakim kształcie się uzewnętrznić. Nałogi myślowe uparcie podsuwają tu jako jedyną możliwość: konsolidację narodu w ramach, lub przynajmniej pod patronatem, partii (obojętnie czy nazwiemy ją: „stronnictwem", „obozem", „blokiem"), przez przeciągnięcie do niej, a chociażby sojusz z nią mniej lub więcej ścisły, najbardziej wartościowych spośród jej dotychczasowych przeciwników".

Taka konsolidacja, postulująca nolens volens pewną egzaltację uczuć partyjnych jest — według „Podbipięty" — zjawiskiem szczególnie niebezpiecznym.

„Wogóle stwierdzić trzeba, że wyolbrzymianie roli partii, nadawanie jej większego, niż należy znaczenia w życiu narodu, jest jednym z najpospolitszych, a równocześnie najniebezpieczniejszych błędów myślowych, uniemożliwiających dziś normalizację."

Czym bowiem są stronnictwa?

„Stronnictwa są zorganizowanym wyrazem różnic poglądów w narodzie na sprawy drugorzędne"... „Ale spory te, przy całej ich żywości, nie mogą przesłaniać faktu, że w podstawowych zagadnieniach swego bytu naród jest jednością, nie mogą osłabić wynikającego stąd istotnego zaufania pomiędzy politycznymi przeciwnikami.

Otóż — zdaniem Podbipięty" —

„to zaufanie właśnie — i ono jedynie — jest konsolidacją. Jest to o wiele więcej kwestia psychologii, czy organizacji. Naród może być podzielony na szereg stronnictw, współzawodniczących o władzę, a mimo to skonsolidowany, może być wtłoczony w ramy monopartii, a jednak rozdzierany skrytą, lecz mogącą w każdej chwili wybuchnąć jawnie — wojną domową. Praca nad konsolidacją — to stwarzanie obiektywnych warunków dla tego zaufania, przekształcanie rzeczywistości politycznej w ten sposób i w tym duchu, ażeby mogło ono rodzić się i wzrastać."

Racławice

W związku z wydanym przez urząd wojewódzki w Kielcach zakazem odbycia w Racławicach obchodu rocznicy Kościuszkowskiej z 4.4. 1794 r., organizowanego przez Stronnictwo Ludowe, GAZETA POLSKA (nr. 102) przytoczyła — broniąc i uzasadniając słuszność zarządzenia wojewody kieleckiego — wyjątki z odezwy, wydanej z tej okazji przez władze okręgu tarnowsko - rzeszowskiego kompartii, a wzywającej chłopów i robotników do wzięcia udziału w powyższej manifestacji. (Urząd Wojewódzki w Kielcach motywował odmowę swą przede wszystkim ukazaniem się wyżej wzmiankowanej odezwy komunistycznej).

WALKA LUDU, polemizując z argumentacją „Gazety Polskiej", sądzi, że

„jeżeli wystarczy pojawienie się odezwy komunistycznej, aby to czy inna impreza musiała być zabroniona przez władze, to komuniści zyskają b. poważną broń do ręki i mogą paraliżować wszelką działalność społeczną."

Z pośród licznych głosów prasowych z lewa i prawa, podobnie osądzających zakaz obchodu, jak cytowana socjalistyczna „Walka Ludu", w tym samym tenorze są utrzymane głosy „Kuriera Poznańskiego" i „Polonii".

KURIER POZNAŃSKI (nr. 174 z 17.4), nawiązując do wywodów „Walki Ludu", pisze:

„Jesteśmy skrajnymi przeciwnikami społecznymi i politycznymi „Walki Ludu" i w ogóle socjalizmu, ale trudno odmówić słuszności argumentowi, że byłoby niebezpiecznym dostarczaniem broni komunizmowi, gdyby pojawienie się odezwy komunistycznej wystarczyło do udaremnienia takiego czy innego zgromadzenia politycznego. Mogliby to komuniści znakomicie wyzyskiwać celem paraliżowania wszelkiej pracy i akcji niekomunistycznej."

Katowicka POLONIA (nr. 4491 z 17.4) zaś komentuje usprawiedliwiający zakaz obchodu wywód „Gazety Polskiej" następująco:

„Przecież, dalibóg, nie może tak być w Polsce, że nawet obchód rocznicy racławickiej nie może się odbyć, jeśli ukaże się ulotka komunistyczna, bo wtedy zbyt łatwa byłaby gra komunistyczna w Polsce!

Jeżeli w „Gazecie Polskiej" sądzą, że przedstawione w niej rozumowanie jest przekonywujące, trzeba stwierdzić, iż zabłąkano się tam na przedziwne łatwizny w urabianiu sobie sądu politycznego i w podawaniu go innym."

U granic absurdu

„Spec" od spraw komunizmu w Polsce — ks. Kwiatkowski — wygłosił niedawno na Pomorzu szereg odczytów, poświęconych komunizmowi w Polsce. Ks. Kwiatkowski stwierdzał w tych swoich odczytach, że w Polsce jadem komunizmu jest zarażone wszystko. Tytułem przykładu ks. Kwiatkowski wskazał nawet na katowicką „Polonię", jako na jedno z ukrytych źródeł zarazy bolszewickiej, narażając się ze strony wydawnictwa „Polonii" na skargę sądową.

ROBOTNIK przeprowadził w związku z powyższymi wystąpieniami ks. Kwiatkowskiego dokładną i szczegółową analizę różnych wydawnictw „instytutu" ks. Kwiatkowskiego, dochodząc do rewelacyjnych wyników. Jak bowiem z lektury tych wydawnictw wynika, komunizm podminował w Polsce:

1) ruch socjalistyczny i ruch ludowy;
2) ruch chrześcijańsko - demokratyczny i nawet ruch „narodowy"
3) kościół katolicki, literaturę, sztukę i naukę;
4) obóz rządzący i całą opozycję;
5) żydów, oczywiście, wraz z rabinami i cadykami; rozumie się samo przez się, że i Ukraińców i Białorusinów...

Któż więc ostatecznie pozostał na straży Ojczyzny? — pyta „Robotnik" i odpowiada:

Ks. Kwiatkowski ze swoim „Instytutem" oraz sen. Wiesner z hitlerowcami niemieckimi. I to wszystko..."

Karol May — J. Conrad

Przeżywaliśmy ostatnio nielada sensację: oto pewne koła niemieckie zarzuciły berlińskiej firmie wydawniczej Fischera, że propaguje literaturę żydowską, zamierzając wydawać w języku niemieckim dzieła piszącego po angielsku „żyda polskiego — J. Conrada".

Na marginesie tego niecodziennego i niepospolitego wyczynu niemieckiego, świadczącego za tomy o poziomie intelektualnym dzisiejszej niemieckiej sfery „oświeconej", GŁOS POWSZECHNY (nr. 89) podaje, że uniwersytet w Jenie nadał tytuł doktora filozofii Heinzowi Stolpe za rozprawę o Karolu May'u, znanym niemieckim autorze popularnych powieści podróżniczych i awanturniczych. „Münchener Neuste Nachrichten" wyraziły nawet przy tej okazji głębokie zadowolenie, że uniwersytet jenajski, z którego wychodziły niedawno rozprawy o różnych „wątpliwych" pisarzach, obecnie „przybliżył się do życia" i jego potrzeb.

„Dowiadujemy się przy tym — czytamy w „Głosie Powszechnym" — iż czerwono-skóry dżentelman Winnetou potraktowany został w rozprawie jako zmodernizowany Siegfried z Nibelungów, a jego biały przyjaciel Old Shatterhand — jest... Achillesem, Odyseuszem i św. Jerzym w jednej osobie! Autor artykułu stwierdza w konkluzji, iż w Trzeciej Rzeszy „Karol May stał się potęgą duchową".

„Głos Powszechny" komentuje fakt ten następująco:

„Okazuje się, iż trzeba było dopiero czterech lat nowego reżimu i odrodzonej „kultury" hitlerowskiej, by zrewidować wartości i pozycje literatury niemieckiej i przywrócić — nareszcie! — Karolowi Mayowi należne mu miejsce. By odkryć, że bohaterowie jego powieści są oczywiście syntezą najwspanialszych postaci światowej literatury, a więc Odyseusza, Achillesa, i innych, nie mniej znakomitych.

Karol May krzepi, jak się okazuje, „potęgę duchową" hitleryzmu. Jakże wspaniała i niepokonana jest potęga kulturalna hitleryzmu i jak świetna czeka ją przyszłość, skoro podporą jej stał się Karol May!

W ojczyźnie Heinego i Goethego taka rewizja wartości duchowych ma swój sens."

Wkład przemysłowca

KURIER POLSKI (nr. 105 z 15.4), polemizując z J. E. Skiwskim na temat zarzucanego przezeń przemysłowcom braku uczuć szlachetnych, wynikającego z przesytu materialnego, próbuje wykazać, że wkład przemysłowca do życia zbiorowego nie ma wogóle odpowiednika w żadnej innej dziedzinie życia zawodowego.

„Przemysłowiec — powiada „Kurjer Polski" — codziennie musi wysilać swą energię i pomysłowość, aby dać pracę robotnikowi, towar konsumentowi, a podatek skarbowi. Praca — towar — podatek, ten codzienny wkład przemysłowca do życia zbiorowego jest już sam w sobie wkładem pozytywnym, niezaprzeczalnym, którego wartość stoi znacznie bardziej poza sferą wszelkiej dyskusji, niż wartość wkładów, dokonywanych na wielu innych polach pracy zawodowej...

Grzechem wobec teraźniejszości, a także wobec przyszłości, która przecież formuje się według aktualnych ocen, jest lekceważenie tych wartości, jakie współczesne pokolenie przemysłowców wnosi do naszego życia".

Z wywodów „Kuriera Polskiego" okazuje się, że mamy u nas w Polsce nowy, niedoceniony przez szerszy ogół gatunek idealistów przemysłowców. Są to podobno ludzie bezinteresowni, poświęcający się dla dobra ogólnego, trawiący bezsennie noce nad tym, jakby to uszczęśliwić robotnika, konsumenta i skarb — ludzie, którzy „poświęcają wiele sił, energii i serca działalności społecznej.".

Czyż istnieje ktoś, ktoby odważył się wątpić w tak wspaniale przez „Kurier Polski" skreśloną sylwetkę ideową naszych przemysłowców?

Konto P. K. O. 11.144

WŚRÓD KSIĄŻEK

Marian Szyjkowski: Polski udział w czeskim odrodzeniu (próba rekapitulacji). Poznań, 1935. Nakładem Tow. Polsko-Czechosłowackiego. Str. 64.

Wybitny badacz preromantyzmu i pseudoklasycyzmu, profesor uniwersytetu w Pradze, Marian Szyjkowski w ostatnich latach poświęcił się głównie studiom nad stosunkami polsko-czeskimi w okresie czeskiego odrodzenia narodowego i rozkwitu polskiego romantyzmu. W rezultacie wieloletniej pracy, „w pyle bibliotek i archiwów czeskich" ukazał się w roku 1931 w Pradze I tom pracy prof. Szyjkowskiego w języku czeskim p. t. „Polski udział w czeskim narodowym odrodzeniu". Jest to obszerny, bo aż 508 stron liczący tom pracy naukowej, której rozległe fragmenty były referowane na posiedzeniach Polskiej Akademii Umiejętności i pojawiły się w sprawozdaniach tej Akademii. W cztery lata później, t. zn. w roku 1935 ukazał się drugi, jeszcze obszerniejszy, bo 679 stron liczący, tom pracy prof. Szyjkowskiego. Na końcu tego drugiego tomu umieścił autor francuskie streszczenie całości, które wyszło następnie także i po polsku, jako osobna broszura, nakładem ruchliwego poznańskiego Towarzystwa Polsko - Czechosłowackiego.

Studium prof. Szyjkowskiego jest próbą rekonstrukcji obrazu ekspansji polskiej kultury piśmienniczej na ziemie czeskie na przełomie XVIII i XIX stulecia. Zakresem swym obejmuje ono schyłek epoki Stanisława Augusta i czasy Księstwa Warszawskiego oraz Królestwa Kongresowego, sięgając w niektórych punktach po rok 1848. Polski szkic czeskiego dzieła, stanowiący jego obszerne streszczenie, ma w założeniu autora zadanie samodzielne i bynajmniej nie małe. Prof. Szyjkowski chciał przez tę broszurę umożliwić polskiemu czytelnikowi wgląd w dzieło czeskie, a nawet zastąpić mu dwutomowy wykład, obciążony balastem materiału dowodowego i przypisów.

Trzeba przyznać, że prof. Szyjkowskiemu udało się otworzyć okno polskiemu społeczeństwu na mało znane dzieje polskiej ekspansji kulturalnej w tym jedynym kierunku na zachód i wykazać, że kulturowy dług polski, zaciągnięty w średniowieczu u „braci czeskich" został im z procentem oddany na początku 19-go stulecia. Wprawdzie dla badaczy i znawców tego okresu dziejów kultury polskiej rezultaty badań Szyjkowskiego nie są rewelacją, bo znane już były choćby z prac Kraushara (Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk) i Francew'a (Polskoje Sławianowiedienije) rozległe stosunki wzajemne uczonych i literatów polskich i czeskich, ale dzięki żmudnym i szczęśliwym poszukiwaniom prof. Szyjkowskiego w bibliotekach i archiwach czeskich uzupełnione zostały liczne ogniwa i ciekawy obraz stosunków polsko - czeskich zyskał na wyrazistości.

Główną jednak zdobyczą pracy prof. Szyjkowskiego jest wykazanie takiej prężności i takiej siły polskiego ducha w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, jakiej dotychczas nie domyślano się w tym zakresie z fragmentarycznych materiałów na ten temat. Prof. Szyjkowski widzi w tym „cud siły polskiej kultury umysłowej końca XVIII wieku i pierwszych dziesiątków lat XIX wieku."

Nie podzielamy pod tym względem opinii prof. Szyjkowskiego i nie widzimy w tej ekspansji kultury polskiej żadnego cudu. Dla nas jest rzeczą naturalną, że Czesi, po długim okresie wegetacji piśmiennictwa narodowego po klęsce na Białej Górze, zwrócili się w okresie odrodzenia narodowego ku literaturze polskiej. W niej znaleźli podnietę do pracy i przeciwwagę w stosunku do niemczyzny. Dla literatury i kultury polskiej wpływy niemieckiej literatury romantycznej nie były niczym groźnym, ale dla Czechów, którzy przez sto pięćdziesiąt lat byli pod presją języka niemieckiego, w ekspansji niemczyzny kryło się nowe niebezpieczeństwo. Poza tym trzeba pamiętać, że literatura i kultura polska — mimo upadku politycznego — święciła wówczas prawdziwe tryumfy i stanowiła prawdziwą atrakcję dla narodu czeskiego, który słusznie mógł nam zazdrościć całej plejady uczonych i literatów, reprezentujących twórcze pierwiastki bogatej kultury narodowej. To też dla nas jest rzeczą zupełnie naturalną, że z chwilą odwrócenia się od bloku niemieckiego wzrok patriotów czeskich musiał paść przede wszystkim na Polskę, w której znaleźli rzetelną pomoc i cenną podnietę w swej pracy odrodzeńczej.

Wprawdzie nie uświadamiano sobie dotychczas w Polsce, że wpływ ten był tak szeroki, że sięgał tak głęboko, ale dzisiaj przesadą byłoby upatrywać w tym fakt „krzepiący myśl i serce". Na szczęście nie potrzebujemy już szukać pokrzepienia w tego rodzaju pracach i odkryciach. Również aktualne sugestie polityczne, które uczonemu podsunął publicysta, nie w naszą lecz w czeską winny być skierowane stronę.

J. Korpało

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Morze. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej. Warszawa, kwiecień 1937. Rok XIII. Nr 4. Cena zł 1,20.

Sygnały. Miesięcznik. Sprawy społeczne — literatura — sztuka. Lwów, 1 kwietnia 1937. Rok IV. Nr 28. Cena 50 gr.

S. M. Kuczyński. Czas i miejsce odgraniczenia się Ukraińców od Moskwiczów. Nakładem „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego". Warszawa, 1937.

Młody Polak w Niemczech. Miesięcznik. Wydawca Związek Polaków w Niemczech. Berlin, 20 marca 1937. Rok VIII. Nr 3.

Pomorze w przeszłości i teraźniejszości. Biuletyn artykułowy z okazji Tygodnia Polskiego Związku Zachodniego. Wyd. Zachodnia Agencja Prasowa. Warszawa, 1937 r.

Dom - osiedle - mieszkanie. Miesięcznik. Organ Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej. Warszawa, luty—marzec, 1937. Rok IX. Nr 2—3. Cena 2 zł.

Front Zachodni. Miesięcznik, poświęcony sprawom wzajemnego stosunku Polski i Niemiec. Wyd. Polski Związek Zachodni. Warszawa, marzec 1937 r. Rok V. Nr 3.

Technik. Organ Polskiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Woj. Śląskiego. Katowice, 1 kwietnia 1937. Rok X. Nr 4.

Dr Stanisław Łempicki: Polskie tradycje wychowawcze. Nakładem „Naszej Księgarni" S. A. Związku Nauczycielstwa Polskiego. Warszawa. 1936.

Kamena. Miesięcznik literacki. Chełm lubelski, marzec 1937. Rok IV. Nr 7 (37). Cena 60 groszy.

Eugeniusz Czechowicz: Polski eksport hutniczy w 1936 r. Katowice 1937.

Polak w Niemczech. Miesięcznik organizacyjny Związku Polaków w Niemczech. Berlin, kwiecień 1937. Rok XIV. Nr 4.

Materiały o organizacji i działalności Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie. Rok budżetowy 1935/36. Pod redakcją **J. Starczewskiego i Dr. J. Konopnickiego.** Warszawa 1937.

Front Zachodni. Pismo, poświęcone sprawom wzajemnego stosunku Polski i Niemiec. Warszawa, kwiecień 1937. Rok V. Nr 4.

Rzemiosło. Miesięcznik. Organ samorządu gospodarczego rzemiosła. Warszawa, kwiecień 1937. Cena 70 gr.

Spółdzielczy Przegląd Naukowy. Wyd. Spółdzielczy Instytut Naukowy. Warszawa, marzec 1937. Rok X. Nr 3.

W kręgu wodzów. Organ Głównej Kwatery Harcerzy. Warszawa, maj 1937. Rok V. Nr 5.

Przemiany. Dwutygodnik młodzieży demokratycznej. Warszawa, 1 — 30 kwietnia 1937. Rok IV. Nr 11/12. Cena numeru podwójnego 20 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem